Nr. 254. Lwów Niedziela dnia 3 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rekom. dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowej prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wallanego, przy ulicy Czarnieckiego — Trafika przy ulicy Karola Ludwika — Trafika przy ul. Ossolińskich — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 21 po Św. Huber. Jutro: Karola Bor. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 6 m 5 Zachód „ 4 „ [illegible] | Długość dnia g 9 m 34 Ubyło dnia 5 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 listopada.

Wódz postępowców w parlamencie niemieckim, p. Eugenjusz Richter, postanowił w wigilję Wszystkich Świętych wyszykanować wszystkie świętości niemieckie; więc mówił dwie godziny z szybkością dziewięćdziesięciu trzech wyrazów na minutę, a zatem to, co wypowiedział, tworzy spory tom. Ta mowa sprawiła wrażenie — raz dla tego, że każda krytyka ma powien ostry smak, który się wszystkim podoba, a następnie, że p. Richter posiada świetny dar słowa. Nadto, jest on pewnego rodzaju osobliwością: ogniście nienawidzi go Bismark, tak wściekle nienawidzi, że patrząc nań, prawie od przytomności odchodzi. To zrozumiałe: stary kanclerz pokonał mnóstwo wrogów tak szczęśliwie, że wreszcie w dumnem uniesieniu stworzył nowy, czysto pruski aforyzm: „*viel Feind', viel Ehr'*", a nie mógł nic zrobić jednemu p. Richterowi! Stary kanclerz posiada mnóstwo talentów, ale jednego Bóg mu odmówił, i to bardzo potrzebnego mężowi stanu: nie umie mówić, każdy wyraz wychodzi z ust jego wymęczony, a tymczasem ten wróg jego jest pierwszym szermierzem na słowa w parlamencie niemieckim. Jakże mu tego nie zazdrościć, jak go nie nienawidzieć, kiedy on zawsze w oratorskich potyczkach bije niezwyciężonego kanclerza. Gdyby to jeszcze bił we czterech ścianach gmachu parlamentarnego, — ale nie! przebieg tych potyczek czytają całe Niemcy i olśnione świetnym, błyskotliwym, pełnym humoru i niespodziewanych zwrotów stylem richterowskim, nie bardzo już zważają na argumenta bismarkowskie, zawsze rozumne, choć nie zawsze chrześcijańskie, i statecznie ciężkie, nieobrobione, jak bryła kamienna.

Z tych oto powodów czwartkowa mowa Richtera, rozniesiona w lot na wszystkie strony świata prądem elektrycznym, stała się najciekawszym wypadkiem dnia, — tem ciekawszym, że wódz postępowców uderzył i w cesarza Wilhelma II. Musimy więc ją streścić, zaznaczywszy z góry, że trwała jeneralna dyskusja nad rządowym preliminarzem budżetu, a więc była dogodna sposobność do mówienia o wszystkiem i jeszcze o czem — jak to zwykle się dzieje podczas budżetowych rozpraw.

Zaczął tedy Richter od wspomnień poświęconych septennatowi. „Spadł ten straszny ciężar na niemiecki naród z woli kanclerza, który dowodził, że w obec nowej francuskiej ustawy o służbie wojskowej, Niemcy muszą uczynić tę ofiarę, albo przepadną jako wielki naród. Więc uchwalono septennat i wtedy Bismark zawołał, że Niemcy boją się tylko Boga, nikogo zaś więcej. Lecz niedługo tak trwało: oto kanclerz i jego służalcy znów kogoś się boją, śmiertelny pot ich oblewa na myśl o kardem stanie, więc znów żądają milionów na wojsko. Smokiem ono się stało, pożerającem wszystko, co zrobi dla siebie Niemiec. Ale do tego smoka dorasta teraz nowy przybył: marynarka wojenna. Rozkochał się w niej cesarz, to jego zabawka, a ona połyka miliony. Oto w budżecie jest pozycja wynosząca tylko 4 i pół miljony marek na budowę przepysznego statku dla samego cesarza. Z jakiej-że to racji naród ma takie koszta ponosić? Komu się zachciewa pysznych okrętów i tak bardzo do romantycznych podróży po falach mórz i oceanów, niech z własnej kieszeni płaci, zwłaszcza, że owa kieszeń narodu w przeszłym roku powiększył o 3 miljony rocznej dotacji."

Nie ma rzeczy tak pewnej, ani tak uzasadnionej potrzebą, którejby nie dało się wyczyścić. Czy marynarka niemiecka jest cesarską zabawką, czy nią nie jest; czy słuszną jest rzeczą, aby kosztem państwa Wilhelm II sprawił sobie yacht, czy też niesłuszną — to inna kwestja, ale doprawdy, skoro p. Richter potrącił o osobę monarchy, to powinien był mówić z większą dozą szacunku, należnego zwierzchnikowi państwa. To obowiązek etyczny. Poważna krytyka byłaby niezawodnie silniejszą. Każdy widziałby, że Richterowi idzie o oszczędność publicznego grosza, a nie o złośliwe szykanowanie osób.

Po tym junackim ataku na cesarza, Rychter wrócił do kanclerskich rządów i tu — w ogóle mówiąc — rzekł wiele trafnych i prawdziwych rzeczy. Zastrasza go prąd, który porwał Niemcy — „prąd brutalności we wszystkiem, system rządzenia mieczem i ogniem. W Afryce Wissmann „cywilizuje" Murzynów, paląc wioski i wieszając mieszkańców. Te rządy jego są ostatnim wyrazem bismarkowskiego systemu, wprowadzonego w Niemczech. Jest to system wojskowy. Wszystko dla armji! Obok niej stoją właściciele dóbr rycerskich: rodzice, wujowie, kuzyni oficerów, faworyci dworu, kasta uprzywilejowana. Tuż za nimi sunie się wiecznie złota głodne sydowstwo, ono obsiadło wszystkie dostawy, trzęsie workiem państwowym, jest drugą kastą uprzywilejowaną. A lud stoi osamotniony, odarty z praw, wypchnięty zewsząd, kochany tylko wtedy, gdy trzeba z niego nowy grosz wydusić. Dalej ten bismarkowski system prowadzi do straszliwej samowoli, gorszej od despotyzmu: już nie mają Niemcy równouprawnienia religijnego, ani obywatelskiego; zamiast dawnej swobody religijnej istnieją banicje za wypowiadanie myśli, które się nie podobają kanclerzowi. Powstają tak potworne procesy, jak Geffkenowski, a jednocześnie $^3/_4$ dzienników niemieckich opłacanych przez Bismarka z państwowego skarbu, rzuca się i błotem obrzuca wszystkich, których nienawidzi Bismark. Setki procesów o obrazę kanclerza rozpatrują sądy, a czy choć jeden proces wytoczono bismarkowskim dziennikom za szkalowanie pamięci Fryderyka II, za szczucie na wdowę po nim?..."

W tym sensie długo mówił Richter — jak widzimy — nie wysilając się na argumenta nowe, bo wszystko to już przed nim mówiono i drukowano, ale mówił pięknie i rozdrażnił ministra Böttichera. Rozdrażnienie nie jest dobrym doradzcą, więc niezręcznie się odezwał minister; rzekł mianowicie, że jeżeli Richterowi tak źle w Niemczech, czemu sobie gdzieś na zawsze nie wyjedzie z kraju? Dał Richterowi sposobność do odpowiedzi doskonałej: „Nie wyjeżdżam" rzekł, „bom dobry syn ojczyzny, bo mam tu ważną misję, bo walczyć z wami muszę, otwierać oczy rodakom, ostrzegając ich przed przepaścią, do której zaślepieni przez was dążą. Ciężka moja dola, ale jam jest dzwon alarmowy, jam — sumienie narodu" itd.

Traf chciał, że ta mowa wypadła w chwili kiedy w klubach parlamentarnych rozważano nowy antisocjalistyczny projekt rządu. Jest to projekt bardzo ostry, jak to już z telegramów wiadomo. Nawet część liberałów jest mu przeciwną. Mowa richterowska zaostrzyła opozycyjne uczucie w narodzie, więc z obawy o swe mandaty liberałowie jeszcze niechętniej odzywają się o tym projekcie, a centrum odrzuciło go i postanowiło solidarnie głosować przeciw ustawie.

Tym wypadkiem w parlamencie niemieckim tak są wszędzie zajęte dzienniki, że zaledwo pobieżnie potrącają o zjazd hr. Kalnocky'ego z księciem Bismarkiem. Zjazd ten rozpoczął się wczoraj. Znaczenie jego wybornie określa dzisiejszy nasz list z Wiednia.

Cesarz Wilhelm II jest dziś gościem sułtana. Urzędowy turecki dziennik *Tarik* wita go przypomnieniem dawnej przyjaźni Prus z Portą i z naciskiem pisze. „Niemcy są mocarstwem dążącem do utrzymania pokoju, więc Turcja, która zajęła stanowisko neutralne i ze wszystkimi chce żyć w zgodzie, serdecznie wita przedstawiciela dążeń pokojowych". Na to *Berl. Pol. Nachr.* odpowiadają: Zachowując neutralność, Turcja może oddać Europie ogromne usługi, ale ta neutralność nie powinna być nieczynnością, nie powinna być bierną. Turcja powinna strzedz swych praw i wypełniać swe obowiązki". To ostatecznie znaczy: iść ręka w rękę z trójprzymierzem.

Z Belgradu donoszą, że królowa Natalja, rozgoryczona na skupczynę, która nie chce się zajmować rozwodową sprawą, i na swych przyjaciół, którzy coraz oziębłej traktują jej pretensje, postanowiła wyjechać zagranicę. Utrzymują, że sama wiadomość o tem sprawiła ogólnie dobre wrażenie.

O Milanie kursują najsprzeczniejsze wieści. Jest naprzykład pogłoska, że się w Paryżu ożenił nie wiadomo z kim. Według innej pogłoski, zamierza wkrótce przybyć do Sofii i przy nadchodzących wyborach, rozpisanych na listopad podług starego stylu, kandydować do skupczyny z Belgradu, gdzie ta pogłoska sprawiła rumor.

Regencja serbska złożyła cesarzowi Wilhelmowi i królowi Jerzemu greckiemu telegraficzne życzenia z powodu zaślubin królewicza greckiego z księżniczką Zofją. Cesarz i król przysłali na ręce Risticza uprzejme podziękowanie za ów telegram — o czem z radością dowiedziała się skupczyna.

Korespondencje.

Wiedeń 30 października.

(?) Odjeżdżającemu dzisiaj do Friedrichsruhe hr. Kalnockyemu nie towarzyszy wcale taka ciekawość jak to po inne lata bywało. Wbrew rozsiewanym w ostatnich czasach, głównie przez berlińskie pisma, pogłoskom o zmianie sytuacji i o tem, że Austro-Węgry znowu w trudnem znajdują się położeniu, panuje w tutejszych sferach kompetentnych usposobienie zupełnie spokojne i pogodne. Zapytywałem pewną wysoko położoną osobistość, jak mam uważać berlińskie pogłoski i co myśleć o doniesieniach, że ks. Bismark pragnie na nowo odegrać rolę maklera? Odpowiedź, którą otrzymałem, mogę następnie streścić:

Chwała Bogu, polityka zewnętrzna nie ma wcale obecnie do czynienia z takiem zamięszaniem, z takiemi niepewnemi danemi, z jakich dla polityki wewnętrznej wyrastają trudności coraz nowe. Dla nas jest obecnie cały horyzont odsłonięty. Podczas lata można było żywić pewne obawy; zdawało się, że Francja ulegnie bulanżyzmowi, który był czemś nieokreślonem, a w każdym razie czemś niebezpiecznem, zwłaszcza, że liczne w Europie czynniki wywrotowe lub posługujące się wywrotem, czyhały tylko na zwycięztwo bulanżyzmu, żeby swoją robotę rozpocząć. Teraz Francja uspokojona i można z niejaką pewnością liczyć na stabilizację republiki i rządu; rachuby omyliły tedy tych, którzy radzi byli Francję popchnąć do awantur. Stosunki, między Niemcami a Anglją bardzo się polepszyły, tak dalece, że Anglja, co zresztą lord Salisbury urzędownie poświadczył, idzie ręka w rękę z trójprzymierzem. Car z ks. Bismarkiem żadnej politycznej, pozytywnej sprawy nie traktował, lecz przekonał się, że od trójprzymierza nigdy żadna zaczepka nie wyjdzie, że jest to niezgodne z jego zadaniem, celem i znamieniem. Ks. Bismark i hr. Kalnoky mogą teraz w Friedrichsruhe rozważać tylko sukcesa, którémi polityka pokojowa poszczycić się może, chociaż nie leży w jej mocy ulżyć ludom ciężaru uzbrojeń.

Co do pośrednictwa ks. Bismarka rzecz jest całkiem jasna. Zapowiedział on w Reichstagu jeszcze w r. 1886, że gotów jest pośredniczyć zawsze, jeżeli go Rosja urzędownie do tego wezwie. Stało się to raz, gdy Rosja zawezwała Turcję do usunięcia ks. Ferdynanda z Bułgarji. Wtedy ks. Bismark poparł osobną notą to żądanie; Porta wystosowała — bo cóż miała robić z tym fantem? — pismo do Sofii, ot tak, było formie zadosyć uczynić. Pismo to oczywiście nie miało żadnego skutku; przeciwnie zmienił się stan rzeczy; Turcja pragnie utrzymania ks. Ferdynanda, a Europa widzi w dzisiejszym porządku rzeczy w Bułgarji rękojmię pokoju. W obec więc braku formalności, stoi niewątpliwa wola ludu bułgarskiego, legalnie objawiona, i potęga faktu dokonanego. Na dzisiaj przeto pokój zapewniony na warunkach, które w niemieckiej mowie tronowej zostały określone: na podstawie istniejących traktatów. Jakiż jest stosunek tych traktatów do Bułgarji? odpowiedź jest jasna: konferencja ambasadorów mocarstw w Konstantynopolu przyjęła za fakt dokonany tę zmianę traktatu berlińskiego, że Bułgarja i Rumelja zostały połączone, i orzekła, że książę Bułgarji ma być zarazem zarządzcą Rumelji. Tylko Porcie, zwierzchniczce, przysłużało prawo przeciw zmianie czynnie, zbrojno wystąpić. Porta tego nie uczyniła, a dzisiaj gotową jest stan rzeczy uznać. Przeciw woli zwierzchniczki i przeciw orzeczeniu konferencji wspólnej wszystkich mocarstw nie może już dzisiaj nikt domagać się przywrócenia *status quo ante*, przywrócenia pierwotnych postanowień traktatu berlińskiego. Turcja tego nie chce, mocarstwa nie chcą, zmiana, fakt dokonany dogadza i Turcji i Europie. Nie jest to zatem wyłącznie austrjacki interes, żeby teraźniejszy stan rzeczy w Bułgarji się utrzymał. Pośrednictwo w ramach traktatów nie może być inaczej rozumiane, tylko *inclusive* zmiany zaszłej przez połączenie Bułgarji z Rumelją, jako już przez konferencję przyjętej. Pozostaje osoba ks. Ferdynanda. Wybór jego w myśl traktatu był zupełnie legalnym. Ale objął on władzę, nie czekając na formalności, to jedna słaba strona. Skoro jednak Bułgarja ma prawo do samodzielności, więc nie można jej usunięcia księcia oktrojować. A jeżeli to Rosji nie dogadza, to mocarstwa inne mogą mieć tylko ten wzgląd dla niej, że czekają, że *status quo* trwa, lubo uznają za pożądane, żeby ten *status quo* zalegalizować. Dopóki Rosja odmienne zajmuje stanowisko, zgoła nieprzejednane, dopóty pośrednictwa żadnego właściwie w myśl traktatów wzywać nie może. Na teraz więc tem się tylko zadowolnić trzeba, że i Rosja przeciw *status quo* nie zamierza akcji podjąć i nie podejrzywa trójprzymierza o ukryte cele. Jest to już bardzo wiele, jest to sukces; więc sytuacja, jeżeli jest zmienioną, to tylko na lepsze i tylko w tej mierze mogą się naradzać ks. Bismark i hr. Kalnoky: „co czynić należy, żeby to polepszenie stosunków trwało". Samo bowiem trwanie tych stosunków utrwala także zmiany zaszłe na Wschodzie i zbliża ulegalizowanie ich — kiedyś.

Wiedeń 31 października.

(?) Wielce zajmujący gość, który nadspodziewanie długo w Wiedniu przebywa, ks. Ferdynand bułgarski, o ile zachowaniem się swojem zadowolnia sfery dworskie i dyplomatyczne, o tyle zawodzi ciekawość publiki, któby się rada pogapić. Nigdzie go spotkać nie można, a w obcowaniu z niewielu ludźmi, których przyjmuje, jest wcale nie wielomownym. Mogę wszelako podać wam o nim kilka zajmujących szczegółów. Książę Ferdynand znacznie zmężniał i dojrzał; wyrobiła go pozycja, stosunki, zetknięcie się z wymaganiami trudnego położenia i z ludźmi, którzy jak Stambułów, biorą życie bardzo na serio. Książę ma zupełne zaufanie w powodzenie swojej sprawy, a zostało ono utwierdzonem niemało przez to, że domy koburski i orleański, które były wręcz przeciwne t. zw. awanturze bułgarskiej, obecnie akceptują stanowisko księcia, a orleańska rada familijna postanowiła popierać go jawnie i szczerze. Skutkiem tej zmiany jest także przyszłe małżeństwo z młodą, piękną i bardzo bogatą księżniczką Alençon, siostrzenicą cesarzowej austrjackiej. Książę ma też zupełną słuszność, jeżeli rości dla siebie pretensję do tego, aby go uznały wszystkie mocarstwa, wyraził on się onegdaj: „Jakiż byłby dzisiaj stan rzeczy na wschodzie Europy, gdybym nie był odważył się przyjąć korony bułgarskiej? Nie byłem zgoła ślepym na wszelakie trudności, niebezpieczeństwa, ryzyka tej sprawy. Ale odważyłem się i sądzę, że dzisiaj należy przyznać, iż uczyniłem dobrze." Książę z wielkiemi pochwałami mówi o narodzie bułgarskim. Zastał on stosunki nieco nieokrzesane, parlamentaryzm na pół dziki, wiele prawości i pracowitości. Dzisiaj już i co do zewnętrznej ogłady Bułgarzy bardzo na lepsze się zmienili. Książę i matka jego grzecznością postępowania, bez ubliżenia patrjarchalnej równości Bułgarów, imponują im i pozyskują ich, gdyż przyswajają sobie o ile tylko się da obyczaje bułgarskie. Językiem bułgarskim włada książę doskonale.

Rosjanie zachowywali się względem Bułgarów impertynencko, pogardliwie, a przytem administracja ich była czynownicza, więc zdziercza i sprzedajna; gospodarowali jak w zdobytym kraju. Książę Battenberg bratał się po burszowsku i po żołniersku, z niemiecką *Gemüthlichkeit* z ludem i z żołnierzami. Książę Ferdynand nie przytępił swobody, ale ją ogładził przez uszanowanie dla jego rodu i stanowiska.

Co do rzekomej audjencji u Cesarza rzecz tak się ma. Książę napisał do Cesarza do Meranu gorący i dziękczynny list; a wiadomo, że żywi on dla Cesarza najwyższą cześć. Cesarz odpisał mu serdecznie i życzliwie; relacja wzajemna na tem się skończyła, była ona osobistą i niejako prywatną tylko; nie może być jeszcze inaczej. Hr. Kalnoky nie widział się z księciem osobiście, ale informował się dokładnie o Bułgarji u agenta księcia, byłego ministra Naczewicza, który jest człowiekiem bardzo rozważnym i godnym. O jakichś krokach względem uznania Bułgarji obecnie nie ma jeszcze mowy. To co uzyskano: 1) stwierdzenie gotowości do uznania, 2) małżeństwo księcia i 3) pożyczka — to są rezultata na razie ogromne, których przed rokiem jeszcze nikt nie przewidywał.

Niemniej jak na Sofję zwrócone są tutaj oczy ciągle i na Belgrad. A propos adresu skupczyny bardzo znamienne rzeczy tam zaszły. Rosyjski ambasador Persiani wręcz oświadczał, że mowa Risticza nie zadawalnia Rosji, że Risticz bał się nawet wymienić Rosji, która przecież świeżo taką oddała usługę Serbji, gdyż pośredniczyła w zaciągnięciu pożyczki w Paryżu. Jest to szczegół zupełnie nowy. Otóż skupczyna miała naprawić te braki mowy Risticza. Persiani miał także i to oświadczyć: „Risticz chce robić za wielką politykę dla tak małego kraju, który powinien jawnie i jedynie Rosji hołdować."

Nadto Persiani nie wahał się powiedzieć członkom skupczyny, że car osobiście jest bardzo dotkniętym mową Risticza. Ta agitacja Persianiego wpłynęła mocno na ton adresu skupczyny. Reganci są w nader trudnem położeniu; klucz z całej sytuacji dzierży Persiani, on rządzi skupczyną, on może każdej chwili rozbić radykałów, stworzyć opozycję z 40 posłów grupy Katicza i Dziuricza.

Trzeba o tem wiedzieć, że obecnie Serbja zgoła nie jest niepodległą; że walczy tam jeszcze kierunek samodzielny z uległością dla Rosji, ale nie walczy jawnie, do tego nie ma odwagi. Cokolwiek zatem stanie się w Serbji, będzie to już odtąd dziełem Rosji.

Mieliście depesze, że rząd rosyjski wysłał komisje dla zbadania o ile koleje żelazne są urządzone do wielkich transportów rannych. Otóż komisja taka w Odesie zbadała dwa nowe wynalazki. Lekarz pułkowy Goldenberg zbudował nowy wóz ambulansowy, który mieści w sobie cały szpital; może on być zamieniony na namiot dla 20 rannych, zaopatrzony w łóżka, bieliznę itd. Drugi lekarz Filipowicz, nagrodzony w Paryżu za medyczne instrumenta, zbudował nosze dla noszenia rannych, które można zamienić na łóżka lub szafy.

Austrjacki zarząd wojskowo-sanitarny polecił już komu należy zbadanie tych wynalazków dla ewentualnego przyswojenia ich armji austrjackiej.

GDZIE ONI?

Kiedy sięgnąwszy w przeszłość, ogarnie się myślą ów wielki tłum ludzi, który w ciągu lat kilkunastu albo kilkudziesięciu przepłynął każdemu z nas przed oczyma, to na wspomnienie tych, co stopniowo ubyli z szeregów, mimowoli z ust się wyrywa pytanie: gdzie oni?...

Żałośne to słowa, które mieszczą w sobie całę gamę boleści ludzkiej i budzą w duszy ponure obrazy zerwanych nagle węzłów rodzinnych, zniszczonych w zawiązku nadziei, zmartwiałych z rozpaczy zdolności i ciężkich chwil życia przepłakanego w żałobie!...

A jeżeli kiedy, to właśnie w chwili, gdy obchodzimy dzień najrzewniejszej naszej uroczystości dorocznej, dzień Zaduszny, poświęcony pamięci drogich nam istot, po niezliczone razy mówimy sobie: gdzie oni, ci nasi bliscy, węzłami krwi z nami złączeni, a i ci dalsi także, znajomi nasi, sąsiedzi i przyjaciele, których dziś nie ma już między nami?..

I sama pora roku potęguje tęskną zadumę, bo kędy się tylko rzuci okiem, wszędzie już widać, jak się jesień rozpanoszyła po świecie i niby nowy władzca w świeżo zdobytem państwie, wszędzie pokładła swe własne barwy, bezduszne barwy zniszczenia, a przyroda zamierająca w jej nielitościwym uścisku, to jakby symbol tej samej żałoby, która nam wszystkim napełnia serca... — Słońce daleko, szaro i smutno dokoła!... Zakryły je bowiem nieprzejrzaną oponą wielkie płaty obłoków i kłębią się na niebie, niby morskie bałwany spienione i zbiegłszy na zachód, wśród ciemnej swojej otchłani, jakby na urągowisko odmykają okrągłe okienka, z których bucha odbłysk czerwony, gdzieś daleko, po krańcach świata gorejących ogni, które dla nas przestały już świecić... A oto z wyciem i rykiem ciągną najsroższe z wiernych służalców jesieni, wichry północne, mroźnym podmuchem warzą zieloność trawników i obdzierają drzewa z resztek liści pożółkłych, z szatańską uciechą ciskając nam je pod nogi. Rzekłby kto, że i na tych liściach, tak jeszcze niedawno zielonych i świeżych, które pod wpływem jesieni przybrały dziwaczne barwy żółte, czerwone, pomarańczowe, wypisane są ślady uczuć, które już pogasły, dzieje głosów, które zamilkły na zawsze, wspomnienia radości, które się we łzach rozpłynęły...

I cóż dziwnego, że na takiem tle posępnem, z podwójną siłą występują te słowa: „gdzie oni?" jako hasło wszystkich, którzy od rana aż do późnego wieczora ciągną tłumnie za miasto... na cmentarz.

Tak pyta męża swego młoda kobieta, o tych którzy dali jej życie i oboje odumarli ją w chwili prawie, gdy oczy na świat otwarła. I rosła sierotą wśród obcych ludzi, jak kwiat na polu szerokiem, a podczas, gdy inne dzieci biegły z utęsknotą ku swoim rodzicom, znajdując zawsze gotową pieszczotę dla siebie, ona nie znała uścisku matki, ni ojca i zawsze pytała z żałością: gdzie oni?.. Tak samo pytała nieraz i wtedy, gdy rozwijając wrodzone talenta, wiedząc bogacąc umysł, czuła serdeczną tęsknotę za pochwałą i zachętą tych, którzyby z niej byli szczęśliwi i dumni i z jej postępów uradowani.. Tak samo i w najważniejszej chwili życia, gdy z wybranym serca swojego szła do ołtarza, oczyma duszy szukała wśród obcych twarzy tych, którzy powinni byli jej błogosławić na nową drogę i w szczęściu nawet pytała smutnie: gdzie oni?...

Tam znowu zeszło się grono znajomych i przypomnieli sobie historję tych dwojga ludzi, tego bladego, zamyślonego młodziana i tej pięknej dzieweczki, co się kochali od dziecka, milością słodząc dolę swoję sieroce, a na przeszkodzie do związku zamierzonego, przez lata całe, zawsze im stało ubóstwo. Nareszcie zabłysło jednak i szczęście. Młodzieniec wyrobił się na dzielnego człowieka, pracą usilną zdobył stanowisko, które mu zapewniało byt niezależny i czemprędzej pośpieszył do ukochanej, aby wziąć ją za żonę i podzielić z nią długo zdobywane i ciężko zdobyte dostatki.

Po latach tęsknoty, po smutnej rozłące byli razem nareszcie, na zawsze, jak sobie myśleli, nie wiedząc, że kruchem bywa to szczęście ludzkie, na którem chcemy gmach trwały zbudować. Zaledwie upłynął miesiąc, kiedy on padł ofiarą choroby serca, która się rozwinęła niespostrzeżenie, z biedy, z nędzy, z tych strasznych wysiłków pracy i woli, jakiemi szedł ciągle do celu upragnionego. Z martwym spokojem na twarzy, odprowadziła go młoda żona na wieczny spoczynek, a później widywano ją często przechodzącą pod cieniem drzew cmentarnych, bladą i wyniosłą jak posąg boleści, podobną się stała do grobowców, między którémi część jej życia spływała; ciężko pracowała dnie całe i noce, ażeby móc wieczorem przepędzić godzinę na grobie ukochanego. Lampa życia coraz słabiej płonęła, zasób żywotowy wypalał się zwolna i znaleziono ją pewnego ranka na cmentarzu... martwą, skronie oparłą na szarym grobowym kamieniu, a oczy zgasłe zdawały się spoglądać jeszcze na imię męża, wyryte na skromnym nagrobku... I jej już nie ma... Gdzie ona?

Gdzie oni? — pytał również osamotniony wśród gwaru miejskiego człowiek, cichy dziś pracownik. Gdzie oni? I w pamięci stawały mu jak żywe, ukochane, a tak już dawno zmarłe postacie rodziców, wychylały się z mogił głuchych cmentarza wiejskiego, jakby zaklętą siłą niewygasającej nigdy miłości zbliżały się ku niemu. O! wspomnienia, wspomnienia, przy waszej pomocy zapomina sierota, osamotniony na świecie — o swem opuszczeniu, zapomina o smutnej rzeczywistości i wraca wyobraźnią w dawno minione lata, i zdaje mu się że jest dzieckiem, że rośnie otoczony troskliwością i opieką; później przychodzą wspomnienia trwożliwej nieopatrznej młodości — widzi, rozgniewaną twarz ojca i zapłakane, smutku pełne oblicze matki, cóż by dał dziś za to, żeby wówczas nie bywał przyczyną boleści tych ukochanych... z biegiem lat coraz to smutniejsze obrazy, twarze te coraz bledsze, coraz bardziej zmarszczkami poorane. Nie długiem jest życie ludzkie na ziemi, i niczem nie wzmocnisz rwącej się nici. Przerwała się ona po raz pierwszy i złożyli na wysokim katafalku martwe zwłoki ojca, wśród jęku i płaczu wywieźli go na cmentarz... Ta co po nim pozostała wdowa żałobna, miłość swą całą przeniosła na syna, lecz jemu miłość matki wystarczyć nie mogła, on rwał się w świat, pragnął burz i rozkoszy, pragnął walk i zwycięstwa; zostawiał ją więc samą opuszczoną. Aż gdzieś w gwarze świata doszła go wieść straszna: — Twoja matka śmiertelnie chora. Zostawił wszystko, pędził lotem ptaka prawie, i przybył pod niską rodzinną strzechę na kilka godzin przed... jej zgonem. I znowu katafalk, znowu kondukt żałobny i *requiem*, znowu świeża mogiła. Dziś ludzie, dawni znajomi, krewni zapomnieli już o tamtych zmarłych, tylko w sercu dziecka, częstokroć niesfornego i zmartwienie przynoszącego syna, żyje świeże o nich wspomnienie; i z ust wyrywa się tęskne pytanie: — Gdzież oni?

Albożi ci rodzice nieszczęśni, co mieli kilkoro dzieci, a na schyłku dni swoich, z żałosnem zdziwieniem szukali dokoła, pytając dokoła: gdzie one? Najprzód, z dwojga bliźniąt zasłabł im chłopak szesnastoletni, żywy, swawolny i nieugięty, ale pełen zdolności, rokujących materjał na niezwykłego człowieka, przeleżał w gorączce dni kilkanaście i umarł. W rok potem poszła za nim — jak to mówią, że między bliźniakami zwykle tak bywa — i siedmnastoletnia siostra jego, która tak hojnie wyposażona była pięknością i wdziękiem, że oczy wszystkie zwracała na siebie; lecz nagle dostała wybuchu krwi, którego najbieglejsi lekarze nie potrafili powstrzymać, i zanim minęło dwadzieścia cztery godzin, już nie żyła!.. Pozostał tylko najstarszy syn, nadzieja ostatnia i chluba rodziców, dobry, poważny, pracowity, a silny przytem i zdrowy, tak, że trudno było nie rokować mu życia długiego. Napróżno! co po zdrowiu, gdy los nieubłagany postawił kogo w fatalnej kolei?

Przepadł i on!..

I ogłuchł i opustoszał dom cały, i jak dwa smutne cienie błąkali się po nim osieroceni rodzice, a potem, gdy szli na cmentarz co roku w zaduszki, szeptali pacierze, zwracali oczy w przestrzeń daleką, pytając półgłosem: gdzie oni?

A ileż to w tym chórze ludzkim innych skarg jeszcze i wspomnień, mniej lub więcej tragicznych, lecz zawsze jednako żałosnych?

Ten, snując wątek minionych dni jasnych, widzi, jak niedawno na drodze życia przyświecały miłością oczy żony lub matki, tamten wspomina te chwile, gdy z ust siostry płynęły słodkie słowa zachęty do walki i pracy; innemu jeszcze staje w myśli luba dziecina, której twarzyczka jasna, jak zorza, rozpromieniała mu duszę, podczas gdy dzisiaj... dzisiaj w życiu tak pusto, jak na tej ziemi szarej, tak martwo, jak po tych drzewach bezlistnych, tak zimno, jak tam, w tych ciemnych chmurach jesiennych!...

I dzisiaj u wszystkich nastrój jednaki, każdy płacze nad jakiemś złamanem ogniwem życia i żaląc się, pyta: gdzie oni?

Berlin 27 października.

(:) Niemcy zaczynają się krzywić; niezadowolnienie objawia się równocześnie we wszystkich państwach Rzeszy; powstaje szmer, którego nie słyszałem od roku 1866. Jedność państwowa, ubrana w płaszcz cesarski, jest jeszcze zbyt świeżą, żeby już przestała być uważaną za dobrą. Takiej herezji nikt się nie odważy powiedzieć, ale już słychać westchnienia: „Jaka to szkoda, że Bismark nie może powtórzyć słów Napoleona III: Cesarstwo to pokój!“ Ten pokój, który mamy, nazywają już Niemcy Minotaurem pożerającym dobrobyt niemiecki i tę zachwycającą taniość życia, z której tak dumnymi niegdyś byli pulchni synowie Germanji. Czterysta miljonów marek na zwyczajne wydatki militarne i 242 milj. na wydatki nadzwyczajne, to w istocie niezły haracz na rzecz pokoju, to dwie piąte wszystkich wydatków państwowych, a wzrosną one do połowy, jeśli stanie się zadość rządowym zamiarom kolonjalnym. Składki matrykularne, tj. te sumy, które są składane przez państwa Rzeszy do cesarskiego skarbu, muszą być powiększone, a już i bez tego są niemałe, tworząc całkiem nowy podatek, którego nie znano w Niemczech przed rokiem 1866. —

Nadzwyczajne wydatki w budżecie militarnym określone są bardzo ogólnikowo, tylko cyfry podano ze ścisłością pedantyczną. — Naprzykład powiedziano: „na cele artyleryjskie“ — 61 milj. 224 tysiące marek — i ani słowa więcej. Niezaprzeczenie, szczegóły poda rząd w komisji parlamentarnej, ale dla narodu zostanie w tajemnicy, po co potrzebna taka kolosalna suma, kiedy przecież jest artylerja, uważana i ogłoszona za doskonałą? Jedna armata z całym przyrządem i ze sporym zapasem pocisków kosztuje prawie 15 tysięcy marek, więc za owe 61,224.000 marek można sprawić 4000 nowych dział, czyli całą nową artylerję polową. Czyż to potrzebne? Niestety, potrzebne. Nie wiem, czy to prawda, że francuska armata, skonstruowana przez Caneta, strzela wdal na 20 kilometrów; nie wiem również, czy praktyczną się okaże także francuska armata strzelająca pociskami „powrotnemi“; ale to wiem, że nowy proch wyrzuca pociski z większą siłą niż proch dawny, że więc stalowe armaty Kruppa nie mogą wytrzymać takiego ciśnienia gazów i muszą być wszystkie zmienione na oporniejsze, bronzowe. Krupp idzie precz, przychodzi śp. Uchatius, i oto jest rozwiązanie zagadki p. t. „Cele artyleryjskie“. Ta zmiana może być dokonaną w ciągu roku — nie wcześniej — i oto na rok tylko mowa tronowa przyrzeka pokój.

Czegoż jeszcze rząd się domaga? Stałej, na wieki wieczne, ustawy antisocjalistycznej, a ostrej, zaopatrzonej w bannicje osób i zamykanie pism, w rozwiązywanie stowarzyszeń, choćby nawet nie socjalistycznych, ale podejrzanych przez policję. Żąda nowej ustawy bankowej — na pół złej, na pół dobrej — w rezultacie zawsze złej. Dobrą może być dla tego, że wprowadzając do banków silną kontrolę rządową, uchroni nieraz grosz publiczny od nadużyć bankierskich; ale na to szwindel zawsze znajdzie radę. Natomiast nieuchronnie będzie złą dla owych niezliczonych banczków ludowych, opartych na systemie szulce-deliczowskim, autonomicznych w założeniu, potężnych kapitałami, więc nie mających sympatji u rządu. Wreszcie domaga się rząd nowych biur i departamentów dla spraw kolonjalnych. — I o to na razie wszystko.

Natomiast uchwaloną przez parlament ustawę o wynagrodzeniu niewinnie zasądzonych odrzuciła Rada Związkowa dla braku pieniędzy.

Dobrodziejami narodu zjawiają się w takiej sytuacji „notoryczni wrogowie“ państwa i lud daje im brawo. Socjalni demokraci i postępowcy postawili wniosek, aby zboże, sól, smalec, jaja, masło, śledzie, ryby, zgoła wszelkie niezbędne przedmioty żywności były wolne zupełnie od ceł — i oto tanim kosztem stali się bohaterami uczuć ludowych.

Centrum katolickie także postawiło szereg wniosków również sympatycznych, a całkiem poważnych. Żąda ono i projektuje reformę stosunków rzemieślniczych, obrony robotników i swobody religijnej w kolonjach, a nadto domaga się zniesienia banicji duchownych.

Ustawa banicyjna przeciwko duchowieństwu tak jest obydna, że nie ma jej podobnej w całem ustawodawstwie nowożytnem; sroższą jest ona nawet od ustawy przeciw socjalistom, która dotąd nie znała banicji z granic ojczyzny. Zdarzył się świeżo wypadek, że ksiądz pewien, na mocy rzeczonej ustawy, w tej samej sprawie ośm razy z granic Rzeszy został wydalony, pomimo, iż w procesie prowadzonym przez trzy instancje, na podniesione trzy razy oskarżenie, dziewięć razy został uwolniony.

Ustawa wspomniana uzbraja administrację w legalną samowolę, znosi zatem wszelką pewność prawną. Przypomina ono czasy najzawziętszej walki kulturnej i jest zabytkiem tak barbarzyńskim, że dziwić się trzeba, iż go dotąd nie usunięto. W miarę wzmagającego się niebezpieczeństwa dla porządku społecznego ze strony socjalnej demokracji, należy duchowieństwu zabezpieczyć coraz to większą swobodę działania, ażeby zasady chrześcijańskie paraliżowały zasady przewrotu. I ten przedmiot dostarczy wątku do ciekawych rozpraw.

Dotąd wszelako apatja w sferach poselskich nie minęła. Parlament się składa z 396 deputowanych. Na otwarcie i wysłuchanie mowy tronowej zebrało się tylko pięćdziesięciu czterech. Zaczekano dzień i potem znów zwołano posiedzenie. Zjawiło się 195 posłów, brakło więc czterech do prawomocności uchwał — i znów odroczono posiedzenia plenarne.

Stary Bismark miał się zjawić dla rozgrzania deputowanych. To zamierzone, ale już zaniechane aż do przyszłego roku zjawienie się jego, poprzedził grzmot w kanclerskim *Hamb. Courrier'rze.* Pismo to tak zahuczało: „Kanclerz nie będzie dawał żadnych wyjaśnień w sprawach zagranicznych, bo sytuacja zewsząd jest pogodna, natomiast zwróci całą swą działalność na pole prac wewnętrznych. Ludzie, ośmielający się twierdzić, że książę starzeje, przekonają się, iż pełen on jeszcze młodzieńczych sił i niezrównanej dzielności.“

Sprawy sejmowe.

Spis petycyj odczytany na czwartkowem posiedzeniu Sejmu jest następujący:

Wydział pow. w Brzesku o zniesienie opłat za doręczanie stronom pism sądowych. — Ten sam o zapomogę i bezprocentową pożyczkę dla ludności nieurodzajem dotkniętej i o opust podatku gruntowego. — Gm. Lutowiska o otworzenie tamże urzędu podatkowego. — Gm. Szaroń o otworzenie urzędu podatkowego w Niepołomicach i o wstrzymanie ściągania podatków w drodze sekwestracji. — Gm. Niedory o przeistoczenie szkoły na etatową. — Gm. Zubki i Moka styrczany w sprawie zatopów i szkód wyrządzonych przez staw skarbu słotwińskiego. — Gm. Dobrowlany o bezpłatny pobór surowicy. — Gminy Brykala stara i nowa i Chmielówka o pożyczkę na zasiewy wiosenne. — Gm. Przeróśl o zabezpieczenie przed wylewami rzeki Bystrzycy i Strymby. — Gm. Chałupki dusowskie, Podgrodzie, Bęczałka, Załosów, Jamnicz o odpisanie podatków z powodu nieurodzaju i o zapomogę.— Gm. Zdziarzec o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania Hel. Kalita gminie Tarnów należących się. — Gm. Świniary o uwolnienie od płacenia myta w Sierosławicach. — Rzemieślnicy z Pruchnika o odpisanie podatku zarobkowego i zapomogę. — Rada szk. miejsc. w Brzozdowcach o reorganizację szkoły. — Urząd paraf. ob. łac. w Brzeżanach o uwolnienie zaprzęgów użytych do posług duchownych od myta. — Towarz. muzyczne w Przemyślu o zapomogę. — Stowarzyszenie djaków o wyjednanie ustawy zapewniającej byt tegoż. — Tow. pedagog. ruskie we Lwowie o zapomogę na wydawnictwo ruskich kart geograficznych. — Towarzystwo rzemieśl. ruskich „Zorza“ we Lwowie o zapomogę. — Towarz. nauczycieli szkół wyż. we Lwowie o subwencję na czasopismo *Muzeum*. — Klementyna Bilwinowa, właścicielka dóbr w Olchowcu o pożyczkę z powodu nieurodzaju. — Franciszek Bogosiewicz, Jan Kabarowski, Julja Romankiewicz, Izabela Dębicka, Bronisława Konopkowa, Klaudja Lewicka, Rozalja Panek i Stanisław Jaworski o zapomogi. — Berl Eisenkraft o opust czynszu dzierżawnego z myta. — Fabryka maszyn rolniczych i wiertniczych w Samborze o subwencję. — Dominik Opatowicz o subwencję na kształcenie córki w śpiewie.

SEJM.

(10 posiedzenie z d. 31 października)

(Dokończenie).

W rozprawie ogólnej komisarz rządowy p. **Laskowski** oświadcza imieniem Rady szkolnej, iż skreślenie z preliminarza sumy 31.000 zł. a. w. jest bardzo dotkliwe, jednak podniesienia cyfr z powodu klęsk krajowych żądać nie będzie. Czyni tylko uwagi do poszczególnych skreślonych rubryk i wyraża przekonanie, że w następnym budżecie skreślone dziś potrzeby znajdą należyte uwzględnienie.

P. **Herasymowicz** w bardzo długiej odczytanej cichym głosem mowie wytyka błędy szkolnictwa ludowego zarówno ogólne jak i te, które się odnoszą szczegółowo do żądań Rusinów.

Trzy są przyczyny złego wychowania dzieci, mianowicie:

1) za wiele teorji, a mało praktyki, zamiast gospodarstwa uczą młodzież poezji, a dziewczęta zamiast kucharstwa uczą chemji;

2) forytowanie na posady inspektorów młodych szowinistów, szczególniej we wschodniej części kraju, gdzie polonizują młodzież za wszelką cenę;

3) brak religijnego wychowania młodzieży.

Żali się na odjęcie wpływu księżom na szkoły i cofnięcie prawa mianowania nauczycieli przez Radę szkolną miejscową.

Mówca stawia rezolucję, żądając, aby do szkół przeznaczono nauczycieli religii tej narodowości, jakiej jest większość uczniów.

P. **Romańczuk** godzi się na budżet przez komisję przedstawiony, występuje jednak przeciw uciskowi Rusinów na polu szkolnictwa. Zaczyna od tego, jak szkołę chce gmina zakładać. Zaraz inspektor okręgowy wymusza na gminie większe prestacje, aniżeli ją gmina ponieść może. Dowodem tego są potem liczne petycje gmin do Sejmu o obniżenie prestacyj. Nauczyciel Rusin, jeżeli pilnie sprawuje swoje obowiązki i swoje zadanie należycie pojmuje, zakładając w gminie czytelnie ludowe i jeśli pomaga gminie w jej sprawach gromadzkich, zamiast uznania od władz przełożonych bywa karany mianowicie przenoszony na inną posadę.

Mówca cytuje fakt znany założenia czytelni ludowej w Załużu w powiecie Rohatyńskim. Na konferencjach nauczycielskich okręgowych nie uwzględnia się narodowości nauczycieli, inspektor daje do opracowania tylko tematy polskie, a rzadko ruskie — a jeżeli się nauczyciel Rusin upomni o temat w ruskim języku z pewnością mu to na dobre nie wyjdzie.

Te i tym podobne fakta cytował mówca na dowód uciemiężania ludności ruskiej, żądając uchylenia złego.

P. Stanisław hr. **Badeni** odpowiedział p. Herasymowiczowi, wykazując niektóre sprzeczności w jego zapatrywaniach na zadanie szkół ludowych. Według tego posła w szkołach uczyć się powinno czytania, pisania, rachowania, a prócz tego przygotowania do rzemiosł i rolnictwa. Specjalne wykształcenie rolnicze nie jest celem i zadaniem szkoły. Włościanie sami nie życzą sobie, aby uczono ich w szkole tego, co lepiej umieją od nauczyciela. Oświata powinna być jedynym celem szkoły, a udzielaną ma być **na tle** praktycznych wiadomości. Kto przeczytał obie książki o nauce dopełniającej, ten potwierdzi, że traktują o tych przedmiotach. Na to zgoda, że gramatyki za wiele uczą, ale żeby naukę historji z programu nauk szkolnych wykluczać, to chyba nikt się na to zgodzi. Powiedziano, że w szkołach naszych jest za wiele idealizmu, a z drugiej strony zrobiono wręcz przeciwny zarzut, że to co się dzieje w szkole, prowadzi do socjalizmu i realizmu. Idealizmu nie powinniśmy wykluczać ze szkół. Oprócz czytania, należy nauczyć młodzież kochać Boga, bliźniego, naród swój i Ojczyznę. Wszak jest coś więcej celem życia, jak zaspakajanie jego potrzeb. (Brawo).

Na to się zgadzam, kończy mówca, że życzyćby nam należało większego wpływu duchowieństwa na szkoły, większego jego udziału w nauce religji. To najgłówniejszy przedmiot nauki. (Brawo).

Referent krajowej Rady szkolnej p. **Laskowski** oświadczył, iż na zarzuty podniesione przez p. Herasymowicza przeciw inspektorom okręgowym nie może odpowiedzieć, bo są ogólnikowe i nie zawierają faktów.

Zarzut, że jakiś tam inspektor przeniósł 30 nauczycieli, nie może polegać na prawdzie, bo nie inspektor ale Rada szkolna krajowa może przenosić nauczycieli stałych, a okręgowa nauczycieli tymczasowych. Zarzut że nauczyciele zbierali składki po 1 zł. między sobą na prezent dla inspektora, aby go sobie zjednać, nie zawiera faktów, bo gdyby tak było musiałaby Rada szkolna surowo ukarać winnych za wykroczenie przeciw swojemu rozporządzeniu, zabraniającemu składek.

Co do zarzutu p. Romańczuka, iż inspektorowie wyłudzają od gmin ubogich akta fundacyjne, to był wprawdzie wypadek, w którym sąd karny zarządził w tym kierunku dochodzenie, ale prokuratorja cofnęła oskarżenie. Zresztą inspektor okręgowy nie ma obowiązku badać stosunków majątkowych gminy, bo akty fundacyjne, zanim wiążą gminę, bywają zatwierdzane przez reprezentacje powiatowe, które odmawiają swego zatwierdzenia, jeżeli gmina jest ubogą.

Życzenie, ażeby Rada szkolna wstrzymała organizację szkół, sprzeciwia się wyraźnej uchwale Sejmu, polecającej Radzie szkolnej, ażeby corocznie przynajmniej 150 szkół zorganizowała.

Prawdą jest, że Rada szkolna pochwala inspektora i pamięta o nim, jeżeli wykazać może, że w jego powiecie prawie każda gmina ma osobną szkołę, i jeżeli to dziełem inspektora, to nie z fałszywej ambicji, ale w spełnieniu sumiennie obowiązku swojego do tego doprowadził.

P. **Romańczuk** konstatuje, że prokuratorja odstąpiła od dochodzenia w sprawie wymuszenia aktu fundacj szkoły z formalnych względów i że w aktach dochodzenia są ślady nadużycia władzy przez inspektora.

P. **Siczyński** oświadcza, że nie godzi się w Sejmie wymieniać nazwisk, ale na żądanie komisarza rządowego poda mu fakta do wiadomości w innem miejscu.

A. **Antoniewicz** twierdzi, że wprawdzie nie było tu mowy o nazwiskach, ale wymieniono nazwy miejscowości, gdzie nadużycia miały miejsce.

Marszałek usuwa z pod obrad rezolucję p. Herasymowicza co do wyznania i obrządku nauczycieli. Jest to ta sama sprawa, jaką podniósł p. Antoniewicz przy rozprawie nad ustawą o wynagrodzeniu katechetów, a którą sejm wówczas odrzucił, regulamin zaś nie dopuszcza ponowego głosowania na tej samej sesji nad odrzuconym wnioskiem.

Sprawozdawca p. **Madejski** poświęcił dłuższe przemówienie uwagom p. Romańczuka i Herasymowicza, szczególnie bronił idealistycznego kierunku szkolnictwa i systemu mianowań według zdolności i pilności, a nie starszeństwa. System ten musi wywołać niezadowolnienie współkompetentów o posadę, którą otrzymał zdolniejszy, choć młodszy nauczyciel, a stąd zarzuty iż protekcja w grę wchodziła. Nadużycia wszędzie są możliwe, a lekarstwem na nie jest jawność i informowanie przełożonych. Trzeba mieć cywilną odwagę i donosić gdzie należy o nadużyciach, których pewnie Rada szkolna tolerować nie będzie.

Przy rozprawie szczegółowej wyraził ks. **Kowalski** uznanie dla duchowieństwa, które z małymi bardzo wyjątkami gorliwie zajmuje się młodzieżą szkolną i chyba z powodu bardzo podeszłego wieku uchyla się od tego obowiązku.

P. **Romańczuk** życzyłby sobie, aby **nowe** szkoły organizowano wolniej, bo jak sprawozdanie Rady szkolnej wykazuje, wiele szkół jest nieczynnych z powodu braku nauczycieli.

Komisarz rządowy odpowiadając, że od czasu, w którem układała swe sprawozdanie Rada szkolna, liczba szkół nieczynnych z powodu braku sił nauczycielskich, z 37 zeszła na dwie, co do których jest wątpliwość, czy będą mogły być zaraz czynnemi.

Budżet szkolny przyjęto bez żadnej zmiany.

Dla spóźnionej pory zamknął p. Marszałek posiedzenie o godz. 3 min. 15

Przed rozejściem się odczytano jeszcze wniosek p. **Chamca**:

„Przeznacza się na budowę kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich w kierunku z Tarnopola przez Dżuryn do Zaleszczyk, Skały i Mielnicy z funduszu krajowego subwencję w sumie 500.000 zł., płatnej w ratach rocznych po rozpoczęciu budowy, nie wcześniej jak począwszy od r. 1891 pod warunkiem, że koleje te budowane będą kosztem państwa, albo że się skarb państwa przyczyni do kosztów budowy subwencją w wysokości przynajmniej miljona zł.“

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 11.

Mały Fejleton.

Jak należy palić?

Troska, co duszę przygniata,
Niepokój, nuda, zmęczenie,
I nawet smutku mara,
To wszystko, jak mgliste cienie,
Pierzcha i precz gdzieś ulata
Z dymem cygara...

Przypuszczać należy, że ludzkość nigdy palić nie przestanie, że nic nigdy nie wykorzeni u niej tego zwyczaju, który rozpowszechnia się coraz bardziej, jak o tem świadczy najlepiej wzrastająca rokrocznie produkcja tytoniu.

Europa, Azja cała i obie Ameryki pokryte są kłębami dymu tytoniowego, wypuszczanemi z ust ich mieszkańców, a dzicy Hotentoci i Papuasi wolą nawet przymierać z głodu, lub pozbyć się ukochanej małżonki, niż przebyć dzień jeden bez upojenia się wonnym jego aromatem. Tak silnie przylgnął do nich ten najlotniejszy zapewne objaw życia cywilizowanego.

Pewien Amerykanin mający manję rachowania obliczył, że cała masa tytoniu wypalonego, zażytego i przeżutego w ciągu jednego roku, zwinięta w kształcie węża o dwucalowej średnicy, mogłaby opasać trzydzieści razy wzdłuż równika całą kulę ziemską.

Olbrzymie to powodzenie zawdzięcza tytoń tej okoliczności, że jest jedynym narkotykiem, który w przyjemny sposób podnieca działalność mózgu i nerwów, a nie wywołuje równocześnie tak szkodliwych następstw jak np. opjum, koka lub alkohol.

A jednak palenie tytoniu wywiera także pewien zły wpływ na organizm. Nie mówiąc o paleniu namiętnem, ciągłem, zwłaszcza przez osoby zbyt młode lub słabej budowy, dla których jest wręcz zgubnem, ale nawet palenie umiarkowane wywołuje z biegiem czasu u osób zdrowych pewne zaburzenia w trawieniu i działalności serca, oraz lekkie chroniczne zapalenie oczu i przewodów oddechowych — zwłaszcza jeżeli się pali i przesiaduje długo w miejscach napełnionych dymem tytoniowym, co jest bezwarunkowo szkodliwszem od samego palenia.

Otóż przy paleniu trzeba się starać, żeby szkodliwe działanie tytoniu o ile można zmniejszyć.— Tytoń, jak wiemy, zawiera nikotynę, która w stanie czystym jest równie zabójczą trucizną jak kwas pruski. Substancji jednak tej palacz nie pochłania w stanie surowym; pochłania on bowiem tylko dym, w którym się znajdują rozłożone i zmienione przez spalenie różne części składowe tytoniu.

Dym tytoniowy składa się z pary wodnej, amonjaku, popiołu, tlenku i dwutlenku węgla, ze śladów kwasu pruskiego i wreszcie z olejków lotnych, zwanych pikolinami. Owe olejki pikolinowe działają głównie na organizm palacza. Jedne z nich lotniejsze i że tak powiem, szlachetniejsze sprawiają to przyjemne, łagodne upojenie, które jest głównym urokiem palenia, drugie zaś mniej lotne, zawierające w sobie więcej części stałych, wywierają wpływ szkodliwy na tkanki organizmu i funkcje fizjologiczne.

One to tworzą w cybuchu fajki ów gęsty, cuchnący sok fajczany, który truje nawet drobne owady.

Zadaniem więc palacza, dbającego o swoje zdrowie, jest niedopuszczanie, o ile możności do ust tych mniej lotnych olejków pikolinowych. Dosięga się tego z łatwością przez używanie fajki o długim cybuchu, albo też długiego munsztuczka, do którego się wsadza cygaro lub papieros. Palenie cygar i papierosów bez munsztuczków jest rzeczą nieprzyjemną, gdyż wówczas połyka się nie tylko wielką ilość owego soku fajczanego, który na ściankach munsztuczka osiada, ale nawet cząsteczki niespalone samych liści tytuniowych.

Munsztuczki powinny być dość długo i z materjału, który nie przesiąka prędko, nie rozkłada się pod wpływem śliny i nie psuje smaku i woni przechodzącego przez niego dymu. Drzewo zatem, róg i wszelkie sztuczne masy powinny być wykluczone, najlepszym zaś, najzdrowszym i najprzyjemniejszym do tego użytku jest bursztyn, naturalnie bursztyn prawdziwy, którego zalety w tym względzie już oddawna były cenione.

A zatem, panowie i panie — bo wszak i panie teraz palą — nie bierzcie nigdy do ust cygara lub papierosa inaczej, jak osadzonego na długim bursztynowym munsztuczku. Szczerze wam to zaleca

Eskulap.

Kronika.

Lwów, dnia 2 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Zalasowa, w powiecie tarnowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Zaduszki. Ulica piekarska przedstawiała wczoraj, jak co roku, niezwykły widok.

Pomimo, iż pogoda była dość brzydką, nieprzejrzane tłumy roiły się tą ulicą, zdążając na cmentarz, aby na grobach swych krewnych i znajomych zaświecić lampę i zmówić modlitwę za spokój ich duszy.

Prawdę mówiąc, jedna rzecz czyniła wędrówkę na cmentarz dla wielu nierzyjemną. Była to armja żebraków, może być, że prawdziwie biednych, lecz w większej części takich, którzy tylko na ten dzień żebrakami się stają.

Znalazł się także i lirnik ślepy, którego zgraja chłopaków otoczyła, tak że gdyby kto chciał nawet rzeczywiście dać ślepemu lirnikowi jałmużnę, to nie mógł się do niego dostać.

U bramy cmentarnej dolatywał już odgłos pieśni narodowych, śpiewanych pod wielkim krzyżem, poświęconym poległym w boju, i morze światła rozlewało się przed oczyma widza. Grobowiec Goszczyńskiego, tudzież grobowce innych znakomitych mężów oświetlone były wspaniale.

Groby inne zaś były także rzęsiście oświecone, niektóre prześlicznie, na innych grobach płonęło po kilka światełek, a były i takie groby, na których nie było światła, ani nikogo, ktoby zmówił pacierz za tego, co w grobie spoczywał.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości zezwolił na przeniesienie adjunktom sądów powiatowych: Eugenjuszowi Grabowskiemu z Jarosławia do Niżankowic, Władysławowi Warywodzie z Podhajec do Stryja, Edmundowi Scheffaerowi z Delatyna do Jarosławia; zamianował zaś radzcą sądu krajowego w Czerniowcach sędziego powiat. w Wyżnicy, Włodzimierza Jasienickiego; sędziami powiatowymi: adjunkta sądu powiatowego w Jarosławiu, Józefa Szwedzickiego, dla Liska, a adjunktów sądowych Włodzimierza Mandyczewskiego w Kołomyi dla Sieniawy, a Jana Dunina Rzuchowskiego we Lwowie dla Borszczowa; zamianował dalej sekretarzem rady przy sądzie obwodowym w Przemyślu sędziego powiatowego w Sieniawie, Józefa Ilnickiego, a nakoniec adjunktami sądów powiatowych: kwieskowanego adjunkta sądu powiatowego, Juljusza Buschaka, dla Jarosławia, auskultantów zaś Juljusza Pietscha dla Rohatyna, Antoniego Twerdochleba dla Podhajec i Eustachego Terleckiego dla Delatyna.

Pan Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa Antoniego Fredro-Bonieckiego z Sokala do Lwowa, a Wiktora Makowieckiego ze Lwowa do Sokala.

Sejm bukowiński został w ubiegły czwartek zamkniętym.

Dr. Aleksander ks. Poniński został świeżo zamianowany starszym radzcą skarbowym przy dyrekcji finansowej dalmatyńskiej.

Śluby. Przedwczoraj odbył się w prywatnej kaplicy arcybiskupa ormiańskiego ślub lekarza tutejszego, dra Emila Merczyńskiego, z panną Pauliną Starzyńską. Młodej parze pobłogosławił ks. arcybiskup Issakowicz.

W Krakowie odbył się w ubiegły czwartek ślub dra Tadeusza Zapałowicza, c. k. lekarza pułkowego, z panną Ludmiłą Wężowiczówną, córką krakowskiego inspektora budownictwa.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej wnieśli pp. Zima, Syroczyński, Rewakowicz, Sembratowicz, Stokowski i dr. Goldman interpelację w sprawie okólnika wydanego przez Radę szkolną okręgową do prywatnych zakładów naukowych żeńskich we Lwowie, żądającego przedkładania przez te zakłady co roku Radzie szkolnej planu nauk i podręczników używanych w nich. Takie przedkładanie planu nauk i podręczników zapobiedz ma temu, aby w prywatnych zakładach nie używano książek, nie aprobowanych przez Radę szkolną krajową. Interpelanci upatrują w tem zarządzeniu mylną interpretację ustawy i zapytują prezydenta, jakie polecenia w tej mierze otrzymał od krajowej Rady szkolnej i jak okólnik ten tłumaczyć sobie należy.

Przewodniczący p. Mochnacki przyrzekł dać wyczerpującą odpowiedź na tę interpelację na jednem z najbliższych posiedzeń, na razie zaś zapewnił, że Rada szkolna wydając ten okólnik nie miała wcale na myśli stawiać przeszkód w kształceniu się młodzieży w duchu patrjotycznym, albo też uszczuplać zakresu wiedzy.

Inne sprawy załatwione na czwartkowem posiedzeniu były mniejszej wagi. — Radzca Łyszkowski oświadczył, że nie pojedzie na wystawę do Paryża, na którą to podróż Rada wyasygnowała mu na jednem z poprzednich posiedzeń kwotę 700 zł. Rada przyjęła do wiadomości to oświadczenie p. Łyszkowskiego i uchwaliła pozostawić mu do dyspozycji kwotę 700 zł. na wypadek, gdyby chciał zwiedzić większe miasta europejskie.

Na budowę kanału przy ulicy Korytnej asygnowano kwotę 6.000 zł. Towarzystwu „Harmonja“ udzielono za II półrocze 1889 subwencję w kwocie 1.500 zł., a na wykonanie kolorowego planu miasta Lwowa przeznaczono kwotę 1.000 zł.

† **Helena z Moraczewskich Hochbergerowa,** żona dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, zmarła dzisiaj w 45 roku życia. Zmarła była wzorem kobiety Polki i matki obywatelki, cnotliwej kapłanki domowego ogniska. To też szczery żal licznego grona znajomych i przyjaciół towarzyszy jej do grobu, a współczuciem otacza biedną rodzinę, którą tak wcześnie opuściła.

Zmarli. Ks. Franciszek Berwid, kanonik i proboszcz rzym. kat. w Dolinie, honorowy obywatel miasta Doliny, członek wydziału Rady powiatowej i Rady gminnej dolińskiej, zmarł 29 października przeżywszy lat 88.

Roman Choróśnicki, właściciel dóbr Choróśnicy i dzierżawca Hawłowic górnych, zmarł w Jarosławiu, licząc lat 64.

Kornel Kozak, radzca sądowy w Bośnji, zmarł w Serajewie d. 22 października.

Zmarła we Lwowie Zofia Garbowska, córka radzcy wyższego sądu krajowego.

Zmiana nazwiska. Dr. Henryk Feuermann, zastępca prokuratora państwa w Wadowicach, zmienił z przyzwoleniem Namiestnictwa nazwisko swe na „Ogniewski“.

Awans listopadowy. (Dalszy ciąg.) Porucznikami w piechocie podporucznicy. F. Zahradniczek 9, K. Husak 77, R. Natali 95, F. Winter 40, T. Mayerhöfer 15, S Wurfel 20, A. Nebesky 77, J. Kosak 24, A. Kulunczicz 40, R. Vock 55, H. Patzelt 9, B. Łazarewicz 90, L. Kriz 77, S. Mittelmann 41, S. Biesiadzki 95, F. Trunko 67, F. Ruzek 58, S. Kozłowski 9, K. Ehrbar 55, W. Bieczyński 89, S. Kowacz 70, O. Preissler 89, K. Hippel 10, M. Wysocki 89, J. Prokop 20, A. Krypiakiewicz 48, K. Poppow 41, E. Kammer 77, F. Lax 58, K. Nemec 89, W. Dzieciołowski 57, K. Eckling 15, J. Wisłocki 10, F. Szeparowicz 71, E. Skałka 10, J. Reznicek 89, K. Kleinberg 15, J. Wilka 13, J. Satke 89, K. Straszkiewicz 57, J. Dziembowski 55, F. Bozdech 13, A. Jabłoński 102, J. Rieger 8, F. Tarnawski 102, K. Arvay 41, K. Laur 20, J. Siegel 90, J. Skuhersky 48, R. Schimak 15, M. Heider 10, E. Schwanda 77, H. Lasek 40, E. Pöschek 24.

Podporucznikami w piechocie kadeci: Wiktor Picha 58, F. Burget 80, W. Skulina 55, M. Kasper 13, R. Hofman 91, E Lazar 57, F. Russina 56, J. Pokorny 10, A. hr. Komorowski i G. Petrowski 90, F. Panhans 30, R. Unger 40, Chr. Rash 93, J. Fenzl 95, A. Wurm 95, E. Walther 41, Miecz. Nowicki 58, Ed. Hauser 9, F. Morawetz 13, W. Nowak 89, E. Zlatohlavek 95, J. Kranich 80, Ludwik Materna 15, A. Buchsbaum 95, Teodor Praschak 58, Fr. Schindler 93, A. Bühm 20, K. Faglewicz 57, L. Zaleski 80, A. Saile 5, H. Fleischmann 10, O. Jakób 55, W. Schreier 40, R. Babor 55, J. Roschauer 20, W. Wüst 77, E. Blaha 9, K. Ernest 41, A. Swoboda 90, Fr. Namer 13, A. Gawański 41, Ignacy Pick 24, R. Rosalek 9, J. Sraub 24, a R. Hausner 30 bataljon strzelców.

W kawalerji rotmistrzami I klasy: L. Voitl 8 p. ul., F. Görtz 11 p. dr., K. Han de Kirchtren 3 uł., G. Kerbos 3 uł., W. May 1 uł.

Rotmistrzami II klasy: K. Wallisch 11 dr., W. Fritsce 12 uł., z Zieblic Bogusz 11 uł., K. Laczyński 11 uł., A. Heidmann 3 uł., I. Korda 11 uł., W. Neusser 3 uł., F. Brückner 8 uł., F. Schönnett 1 uł., M. Joffe 11 dr.

Porucznikami: W. Höpfer 4 uł., T. Rudkowski 8 uł., J. Zborowski 4 uł., J. Koziebrodzki Bolesta 6 p. dragonów.

Podporucznikami: R. Racka 8 uł., S. Bzowski 1 uł., A. Lacel 3 uł., E. Sułkowski 6 uł., A. Wurdinger 10 dr., E. Pospiszil 11 dr., B. Romer 2 uł., M. Cisar 10 dr., A. Pereira-Arnstein 6 dr., P. Miłaszewski 4 dr.

W obronie krajowej zostali przy awansie listopadowym zamianowani:

Majorami: Ignacy Strzelecki, Teofil Ryndziak i Franciszek Michniowski.

Kapitanami I. klasy: Jan Piwonka i Mieczysław Baranowski.

Kapitanami II. klasy: Włodzimierz Strutyński i Marcin Jezierski.

Porucznikami: Kazimierz Malinowski, Franciszek Kopecki, Tadeusz Gałkiewicz, Włodzimierz Michalski, Ludwik Halski, Stefan Stocki, Leon Klusikiewicz, Teodor Oleksiewicz, Witold Lewicki, Władysław Kusionowicz, Bolesław Niedźwiecki, Kazimierz Pawlikowski, Fryderyk Poleszewski, Sergiusz Szpojnarowski, Leonard Orszulecki, Stefan Kossak, Ignacy Synowicki, Jan Wroński.

W konnicy zamianowani: rotmistrzem Stanisław Stoiński. Porucznikami: Jan Horodyński, Jerzy hr. Moszyński.

Lekarzem pułkowym I klasy zamianowyny Józef Ortyński, II. klasy Rudolf Rzebicki, Tadeusz Józefczyk, Teofil Bokowski.

Okradzenie kościoła. W Horodence, w nocy na 19 b. m, niewyśledzeni dotąd złoczyńcy, włamawszy się przy pomocy żelaznego drąga do kościoła ormiańsko-katolickiego i rozbiwszy dwie szafy, oraz tabernaculum przy ołtarzu św. Grzegorza, skradli następujące przedmioty: monstrację srebrną pozłacaną, wartości 200 zł., kielich srebrny wewnątrz złocony, kielich metalowy cały złocony, ampułkę z chińskiego srebra, dwa lichtarze srebrne, sznurek korali, krzyżyk złoty ze złotym łańcuszkiem, 11 zł. miedzią i srebrem z kasy brackiej i albę płócienną, dołem haftowaną. Ogólna wartość skradzionych rzeczy wynosi przeszło 400 zł.

Pięcioro ludzi zasypanych. Z Gorlic donoszą: We wsi Hładyszowie zdarzył się temi dniami okropny wypadek. Pięcioro ludzi, t. j. trzech chłopów i dwie dziewki poszło kopać glinę. Gdy już sporo gliny nakopali, poczęli wszyscy w jamie pić i bawić się wesoło. Naraz usunęła się górna część jamy i zasypała wszystkich pięcioro włościan.

Na wystawie paryskiej wybuchł onegdaj pożar w oddziale belgijskim. Wcześnie dostrzeżony ugaszono prędko. Nie obeszło się jednak bez szkody, gdyż zgorzały trzy cenne obrazy.

Z Poznania otrzymaliśmy sprawozdanie z walnego zgromadzenia akcjonarjuszów Banku ziemskiego w Poznaniu, które odbyło się dnia 30 b. m. wobec licznie zgromadzonych akcjonarjuszów. Dla braku miejsca musimy to sprawozdanie odłożyć do jednego z następnych numerów, tu zaś notujemy, że czysty zysk Banku wynosi 4679 marek, odpowiadający dywidendzie 1 procent od wpłat, uskutecznionych na akcje.

Dywidendę tę przypisano do zysków przyszłorocznych.

Fonograf. Cały Wiedeń zajęty jest obecnie tylko tym genjalnym wynalazkiem Edisona. Przedwczoraj na produkcją z fonografem w sali wiedeńskiego klubu dziennikarzy „Concordia“ wprawiła wszystkich słuchaczy w zdumienie.

Zanim się rozpoczęły produkcje, pokazał pan Wangeman, który obwozi fonograf po Europie, wszystkim obecnym szczegółowo konstrukcję fonografu, która jest nader prostą.

W szkatułce osobnej miał dwadzieścia kilka walców woskowych. W te walce wtłacza się sztyfcik metalowy, przymocowany do płytki, która pod działaniem głosu drga, wtedy gdy osoba jaka do fonografu znów mówi lub śpiewa, albo gdy muzyka gra

itd. Wtłaczając się robi sztyfcik w wosku wyżłobienia. Gdy się później, choćby nawet po kilku latach, walec taki włoży do fonografu i przyrząd w ruch puszcza, sztyfcik dostaje się w wyżłobienia i wydaje taki sam głos, jaki przed tem walec w siebie przyjął. Za pomocą elektryczności rozprowadza się ten głos drutami, które się kończą rurami. Sześć osób może równocześnie słuchać fonografu, skoro jednak tylko jedna osoba go słucha, głos jest nierównie silniejszy.

Fonograf reprodukował kilka aryj muzycznych i deklamację artysty berlińskiego Tewelego. Obecny przy produkcji dyrektor Burgu, Förster, poznał dokładnie głos Tewelego, którego zna osobiście, i zdumiony był dokładnością, z jaką fonograf każdą modulację głosu podaje. Z produkcyj muzycznych reprodukował fonograf także utwór, grany przed rokiem przez orkiestrę w Nowym Jorku. Zgromadzeni słyszeli nie tylko utwór muzyczny, lecz także oklaski, jakie przed rokiem publiczność nowojorska wydawała.

Przy końcu produkcji zagrała muzyka marsza Straussa, który na osobnym walcu woskowym się wyrył. Z walca tego zrobiono kilka tysięcy podobizn, które rozeszlą po Ameryce.

Bezpłatne obiady. Kiedy wywieszono sztandar, że państwo winno dawać oświatę bezpłatnie w szkołach ludowych, wówczas niektórzy znawcy stosunków społecznych oświadczyli, że hasło to trąci socjalizmem i przepowiadali, że przyjdzie czas, kiedy ludność pójdzie o krok dalej i zażąda bezpłatnej żywności. Przypominamy sobie, że niedalej może jak roku temu rozwinął tę myśl znakomity nasz myśliciel, Paweł Popiel. Wówczas wzruszano ramionami i mówiono sobie, że to próżna troska, do tego przecie nie dójdzie. Tymczasem już doszło. Dwie wielkie dzielnice Londynu, Lambeth i Kennington — wystosowały gremjalne pismo do *Board of School* (Rady szkolnej), w którem oświadczają, że nie będą więcej posyłały dzieci do szkoły, jeżeli władze szkolne nie będą im dawały bezpłatnie obiadów.

Oczywiście władze angielskie ruch ten narazie stłumią, ale idea już pozostanie i będzie kiełkowała, zdobywając sobie popularność wśród niższych warstw. Niebawem znajdą się posłowie, którzy w wymownych słowach będą tej idei bronili w parlamentach, znajdą się dzienniki, które ją postawią na porządku dziennym spraw publicznych, ogół się z nią oswoi i za jakie lat dwadzieścia będzie tak samo uważany za wstecznika ten, który wystąpi przeciw bezpłatnym obiadom, jak dziś jest uważany ten, który mniema, że opłata szkolna jest rzeczą sprawiedliwą.

Z Sanockiego nam piszą:

Dnia 25 b. m. wpadł ogromny pies wściekły, gatunku owczarskich psów węgierskich, do kuchni we dworze w Łukowym, pokąsał tam kilka psów i pobiegł polami i górami do sąsiedniej wsi Serednie wielkie, gdzie napadł gospodarza Kuryły, silnego chłopa. Kuryła schwytał psa oburącz za kark i szamotał się z nim przez chwilę, ale pies w końcu go obalił, okropnie pożarł po głowie, twarzy, piersiach i rękach. Potem pobiegł pies dalej polami i wpadł do Kalnicy i tu pokąsał chłopa Korymczykowego, któremu na razie brat rany powypalał, i trzy krowy, z których jednej oderwał nozdrza. W Sukowatem pokąsał także ten pies krowę, w Kamionkach krowę i konia. Skoro się ten pies pojawił w Kalnicy, udali się za nim w pogoń pp. Smólski, zarządzca folwarków i lasów Kalnickich, Nowicki, zarządzca tartaku parowego, i leśniczy Pinkosiewicz. Ten ostatni dopędził psa w Kamionkach i celnym strzałem go zabił.

Z Niemirowa nam donoszą, że tameczny naczelnik sądowy p. Samolewicz uwzględniając tegoroczny nieurodzaj i biedę wśród ludu, zakazał woźnym sądowym pobierania taksy 17 i pół centa należącej się im za doręczenie każdej uchwały sądowej.

Powiat sokalski zapisuje się teraz w kronikach pism codziennych pod rubryką bardzo nie piękną, bo zatytułowaną „kradzieże“. Niedawno temu skradli niewiadomi sprawcy kasę żelazną z dworca kolejowego w Krystynopolu, w parę dni później takąż samę kasę wynieśli jacyś złoczyńcy z dworu w Switaziowie. Nie mogąc jej unieść ze sobą, zagrzebali na podwórzu, gdzie ją ludzie dworscy później znaleźli. Teraz znowu donoszą, że bełzkiego rabinacudotwórcę okradli nieznani złodzieje, zabrawszy mu nader cenne kosztowności — a hr. Plater, teraźniejszy właściciel klucza moszkowskiego, odebrał w tych dniach list bezimienny, w którym zawartą jest groźba, że na wypadek, jeśli pewnej sumy pieniędzy nie złoży w wskazanem miejscu, to zostanie potraktowany kulą rewolwerową.

Piękne dzieją się tam rzeczy!

Nieudała kradzież. Bezpieczeństwo publiczne w Rudkach nie należy do wzorowych. Przed paru dniami sprawcy jacyś, dotychczas niewyśledzeni, włamali się nocną porą do biura Rady powiatowej, gdzie mieści się także Towarzystwo zaliczkowe i próbowali wynieść stamtąd kasę zaliczkową Towarzystwa. Mimo jednak, że ich było kilku, nie podołali ciężarowi, gdyż kasa waży blisko 12 centnarów; zdjęli ją tylko z podstawy i nie mogąc unieść dalej, złożyli na podłodze, poczem umknęli tą samą drogą, którą przyszli, to jest oknem od podwórza budynku.

Napad ten był tem śmielszy, że teren operacyjny opryszków leżał w pośród licznych biur i urzędów, w których zazwyczaj woźni i stróże pełnią nocną służbę.

Poszukiwania spadkobierców. Prokuratorja warszawska ogłasza o następujących spadkach wakujących:

Po Stefanie Osipowskim, zmarłym 1843 r. 22 lipca w Warszawie; Marji Lisiewskiej, zmarłej 1 września 1884 r. w Warszawie; Ludwiku Klessie, b. urzędniku kolei wiedeńskiej, zmarłym 8 maja 1886 r. i po Annie Wysmołek, zmarłej w r. 1886 w szpitalu św. Ducha, która zostawiła dwie książeczki kasy oszczędności, jedną na 322 rs., a drugą na 156 rs.

Jeżeli w przeciągu 6 miesięcy nikt się z prawnych sukcesorów nie zgłosi, rzeczone spadki przejdą na własność skarbu państwa.

— Przytępienie słuchu w szkołach. W ostatnich latach dopełniono mnóstwa obserwacyj nad kształcącą się młodzieżą: jużto dlatego, aby wykazać szkodliwy wpływ przeciążenia zajęciami szkolnemi, już też dlatego, ażeby wykazać rodzaj i natężenie chorób szerzących się pośród młodzieży szkolnej.

Reychardt, Becoldt, Schieketonn, Norell i inni lekarze robili tysiące obserwacyj nad szerzącemi się wśród młodzieży szkolnej chorobami ucha. Obecnie znajdujemy nader zajmujący artykuł dra Schmiegelowa, poświęcony tej kwestji w specjalnem czasopiśmie niemieckiem *Zeitschrift für Schulgesundheitspflege.*

Autor, znakomity lekarz w Kopenhadze, badał jak najdokładniej narząd słuchu u 581 dzieci w wieku od 8 do 14 lat. — Dzieci te podzielił na trzy grupy: na mające słuch dobry, mierny i całkiem zły. Do pierwszej grupy zaliczył dzieci słyszące wyrazy wymawane szeptem z odległości przeszło 4 metry, do drugiej słyszące szept z odległości 3 do 4 metraw, a do trzeciej niesłyszące szeptu z odległości 2 metrów. Do pierwszej grupy dało się zaliczyć zaledwie 285 dzieci, a więc mniej niż połowa badanych, 261 dzieci posiadało słuch średni, a 35 dzieci było dobrze głuchych. Okazało się, że na 100 dzieci uczących się źle 65 miało słuch zły i z tego powodu robiły złe postępy w naukach.

Dane te zniewalają każdego nauczyciela zwracać uwagę na stan słuchu uczniów, rodziców zaś i opiekunów nie zaniedbywać najmniejszego objawu kataru nosa i ucha, który zwykle osłabia słuch i stawia przeszkodę normalnemu rozwojowi umysłu uzdolnionego dziecka.

— Szwedzkie polowania dworskie, o ile się zdaje, nie są urządzane z odpowiednią przezornością. Oto bowiem na jednem z ostatnich, jak donoszą ze Sztokholmu do dzienników niemieckich, szwedzki następca tronu otrzymał w piersi cały postrzał śrócin i tylko dzięki grubemu kaftanowi skórzanemu, nie odniósł niebezpiecznej rany. Na temże samem polowaniu, jeden z poganiaczy dostał nabój śrócin w udo i został dotkliwie pokaleczonym. Niefortunny strzelec, należący podobno do najpierwszych i najbogatszych rodzin arystokratycznych szwedzkich, nagrodził wspaniałomyślnie ranionego poganiacza — k o r o n ą... (pięć franków).

Sentencja.

Sowa jest to ptak, który na światło dzienne wychodzi tylko w nocy.

Teatr. Dziś „Młynarz i jego córka“, dramat z niemieckiego.

Jutro po południu „Angot“, operetka — wieczorem „Wesele landszturmisty“, farsa z niemieckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (Młynarz i jego córka — dramat w 5 aktach, — E. Raupacha).

Ernest Raupach był między r. 1810 a 1850 jednym z najpłodniejszych niemieckich pisarzy dramatycznych. Zdolnem piórem zasilał zarówno poważny dramat jak wesołą komedję; tam osiągał efekt drastycznemi sytuacjami i silnemi akcentami namiętności, tutaj wojował dowcipem przeważnie na grze słów opartym. Ale genjalnym pisarzem nie był; epoka wśród której żył i tworzył minęła i dzieła jego przeżyły się także. Jedno z nich tylko utrzymało się do dziś dnia na scenach niemieckich jako widny szerszej publiczności pomnik pisarskiego zawodu Raupacha, — i to dzięki jedynie zwyczajowi, tradycji.

Sztuką tą jest dramat „Der Müller und sein Kind“ (Młynarz i jego córka).

Grubą żałobą dwojga rozdartych serc, cmentarnym kirem, całunami widm zmarłych osób owinięta treść sztuki nadała się wybornie na posępny wieczór najżałobniejszego w naturze całej dnia, na wieczór „święta umarłych“ i stąd data wielkiego w Niemczech powodzenia — okolicznościowego — tego dramatu.

Dzieje się przytem — w Niemczech — ta rzecz zresztą całkiem stosowna, iż widzowie przybywają do teatru także, że tak powiemy, czarno ubrani. Naprzód pod wrażeniem samego dnia, w którym najwięcej o żałobie jest mowy, powtóre już poniekąd przygotowani, czy to lekturą czy z opowiadania, do przejęcia się treścią sztuki. To duchowe przysposobienie się widzów sprawia w rezultacie, że toczącej się na scenie akcji samej, jakkolwiek nieco przydługiej, towarzyszą z pewnem namaszczeniem, z pewnym pietyzmem dla poruszanych tam a głęboko w rzeczy wiary sięgających myśli, zaś prości w duchu — błogosławieni — płaczą rzewnemi łzami...

Takie widowisko można mieć co roku w dzień zaduszny w Wiedniu.

Sztukę tę przyswoił literaturze naszej nader zdolny, lecz pracą dziennikarską przedwcześnie stargany pisarz, Władysław Sabowski (Wołody Skiba), już przed wielu laty, aleśmy jej dotąd we Lwowie nie widzieli. Dopiero teraźniejsza dyrekcja wydobyła ją z zapomnienia, co jej za dowód rozumnego kierownictwa sceną poczytać należy, bo rzeczywiście, po dawanych ciągle od lat wielu „Dziadach“ Moniuszki, trudno o lepszy wybór sztuki, na Zaduszki stosownej.

Treść rzeczy tej zbudowanej całkiem prosto, bez misternie powikłanej intrygi, da się w kilku słowach opowiedzieć.

Syn ubogiej wdowy w pewnej wiosce na Szląsku pokochał całem sercem córkę bogatego młynarza, i zyskał jej zupełną wzajemność. Niestety ojciec młynareczki, typ wiejskiego Harpagona, ułożył dla córki inną świetną partję — i wszelkich środków używa, ażeby córkę po swej myśli za mąż wydać.

To mu się nie udaje. Wyznaczony Marji (młynareczce) przyszły, szlachetnie rezygnuje z pożycia, któreby mu szczęścia pełnego przynieść nie mogło. Ale też zarazem surowa wola ojca rzuca między Marją a Konradem, owym ubogim a kochanym młodzieńcem, przepaść nieprzebytą. Marja postanawia życie przeboleć w ciężkiej rozłące — nie tak się dzieje z Konradem. Silna jego męska natura burzy się cała przeciw „wyrokom wyższym“, i wybucha przekleństwem na świat i ludzi. Poetycko usposobiony młodzian tak się goryczą napawa, że w chwili szalonego uniesienia pieśni swej miłośnej narzędzie — flet z którego czarodziejskie wydobywał tony — w drobne trzaska kawałki, sam zaś popada w nieutuloną rozpacz, błąka się bezcelowo, w wichrach cmentarnych, szukając towarzyszy swej bezmiernej boleści.

Takie jest zawiązanie sztuki, w której autor rozwija dalej tę myśl przewodnią, iż człowiek, który los swój przeklina, i w rozpacz beznadziejną się rzuca, już ani sobie ani nikomu na świecie szczęścia przynieść nie może.

Nieszczęśliwy melancholik Konrad staje się zabobonnym. Istnieje na Szląsku przesąd, że w noc wigilijną Bożego Narodzenia pojawiają się o godzinie duchów na cmentarzu widma tych osób, które w roku następnym umrzeć mają. Konrad pijany szałem udaje się na cmentarz. Tutaj znużony usypia, a chora wyobraźnia jego widzi w śnie to, co Konrad na jawie widzieć by pragnął — cień starego Reinholda, srogiego ojca swej ukochanej. Zarazem jednak, niby kara za to życzenie śmierci bliźniemu, pojawia się Konradowi w śnie tym gorączkowym i cień Marji. Oszalały młodzieniec opowiada to we wsi, rzucając tem samem na dwoje osób grozę bliskiej śmierci.

Odtąd już z nieubłaganą konsekwencją fatalizmu ziemskie losy trzech głównych osób: Konrada, Marji i Reinholda dążą ku końcowi. Stary sknera i chciwiec umiera najpierw, w chwili gdy czując zgon bliski, majątek swój pragnie zakopać w ziemi, aby go nie dać nikomu; następnie umiera Marja, mając tę jednak pociechę, że Konrad, który po roku tułaczki wraca do ojczystej zagrody, jest blisko przy niej. Przy dźwiękach jego fletni, niosących pieśń nabożną, Marja oddaje ducha. Konrad zaś z rozpaczą w łonie, idzie dalej błąkać się po świecie.

Silnie zaakcentowana w tej sztuce zasada etyki chrześcijańskiej: „że co Bóg złączył, tego ludziom rozłączać nie wolno“, i wyzyskana w tym celu głęboka wiara ludu w życie zagrobowe człowieka, powinny, jak to było niewątpliwie zamiarem autora, wywrzeć na masy wpływ budujący, a przytem wstrząsający do głębi. Dodać potrzeba, iż dramat Raupacha muszą grać artyści, niekoniecznie znakomici, ale przejmujący się intencjami autora, a następnie muszą mieć do czynienia z publicznością nie zepsutą bezmyślnemi bawidełkami lekkiej francuskiej farsy. W tych warunkach efekt sztuki bywa — i dziś jeszcze — niezwyczajny.

Po wczorajszem przedstawieniu „Młynarza i jego córki“ u nas przyznać musimy, że i dyrekcja teatru i artyści wypełnili z gorliwością niezwykłą to, co do nich należało, dyrekcja nader starannem przygotowaniem e n s e m b l e'u i wystawy, artyści grą najzupełniej poprawną. P. Szobert jako stary Reinhold, oraz p. Wysocki i panna Szymańska (Konrad i Marja) odznaczyli się w głównych rolach; wszyscy troje niejednokrotnie ciepłe i szczere zbierali oklaski. W pomniejszych rolach, równie starannie zadanie swe spełniły panie Gostyńska, Cichocka i Linkowska, tudzież pp. Walewski, Piasecki, Starzewski i Dębicki.

Jedno tylko mielibyśmy życzenie, aby tempo sztuki, liczącej kilkanaście „odsłon“ szło nieco raźniej. Zapewne stanie się to na dzisiejszem powtórnem przedstawieniu sztuki Raupacha. *R. P.*

* **Ruski teatr narodowy,** pod dyrekcją J. Biberowicza, cieszący się w całej wschodniej części kraju sympatycznem uznaniem, rozpocznie w bieżącym miesiącu szereg przedstawień w sali hotelu George'a (Frohsinnu). Repertoar odświeżony został kilkoma nowymi sztukami ludowemi, a nadto obejmuje oryginalną komedję ruską, znanego i bardzo utalentowanego autora, p. Grzegorza Ceglińskiego, profesora tutejszego gimnazjum. Komedja nosi tytuł „Argonauci“, a treścią jej wyprawa alumnów po złote runo, czyli tłuste posagi. Rzecz ta cieszy się u publiczności ruskiej niezmiernem powodzeniem.

* **O piśmiennictwie polskiem w Serbji.** — Literatura nasza zyskuje coraz więcej uznania i czytelników w pokrewnych słowiańskich narodach obecnie z powodu trzydziestej rocznicy założenia *Tygodnika ilustrowanego* w Warszawie; półurzędowa *Corresp. Balcanique* tak pisze:

„Polacy w wielkiej rodzinie słowiańskiej nie są zgoła ostatnimi, a literatura ich we wszystkich kierunkach rozwoju ma prawo do poczestnego stanowiska wśród piśmiennictw innych słowiańskich narodów. Od wieków walczą oni z przewagą wrogich żywiołów. Walka ta wymaga wiele poświęcenia osobistego, a równocześnie zużywa nadmiernie siły narodowe. Żaden naród słowiański nie powinien zapoznawać zasług jakie oddają ogólnemu rozwojowi Słowiańszczyzny narody stojące na jej przednich czatach, przodujące w cywilizacji, i nie powinien opuszczać ich w chwilach kiedy niebezpieczeństwo zagraża już ich istnieniu narodowemu.“

Część ekonomiczna.

= **Izba handlowo-przemysłowa** ogłasza, że intendentura X korpusu w Przemyślu pragnie zakupić z wolnej ręki wedle praktyki kupieckiej dla m a g a z y n u w Przemyślu: żyta 12.000 centnarów metr., owsa 40.000 cent. m., siana 5.000 cet. m.; dla magazynu prowiantowego w Jarosławiu: żyta 3.000 ct. m., owsa 18.000 ct. m., siana 3 000 ct. m.; dla magazynu w Rzeszowie: żyta 2.000 ct. m., owsa 12.000 ct. m., siana 3.000 ct. m. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 13 b. m. intendentura korpusu X w Przemyślu i udziela bliższych informacji.

= **Bank krajowy** przeznaczył na r. 1890, podobnie jak na lata poprzednie, dotację 500 000 zł. na pożyczki dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych do Związku należących. Patronat Związku wezwał przeto okólnikiem wszystkie związkowe stowarzyszenia, aby do dnia 5 b. m. zgłosiły się, o ile z tego kredytu w r. 1890 korzystać zechcą.

Wiedeń 31 października.

(*Z*) Z chwilą częściowego ukończenia miesięcznej likwidacji uspokoiło się i wypogodziło na naszej giełdzie. Było to jednak jeno zawieszenie broni, gdyż dziś rozpoczęła się zwykła likwidacja tygodniowa, uciążliwa już przez to, że jutro w dzień Wszystkich Świętych spekulacja zmuszoną jest próżnować. Więc chociaż poprawiło się i ustaliło zwyżkowe usposobienie, to jednak węższym korytem płynęły wczoraisze operacje i mniej wydatnemi były zwyżki. Humoru do silniejszej repryzy brakowało, bo tłumiły go troski prolongacyjne, drogość kredytu i chwiejne usposobienie paryskiej giełdy. Tam dnia wczorajszego poprawiły się z razu notowania, lecz ku południowi kilka znaczniejszych sprzedaży znów wywołały popłoch na całej linji, a szczególnie w rentach obniżyły kursa.

Obok tego niemały kłopot sprawiały spekulacji trudności w kredycie reportowym, który nietylko pozostał drogim jak dni poprzednich, ale nawet pod bardzo trudnemi warunkami był trudnym do zdobycia. Tłoczono się więc przy kasach banku państwowego, żądając eskontu lub lombardu, lecz pomimo chętnej posługi tego banku pozostałaby niejedna pozycja niepokrytą, gdyby nie usłużność Länderbanku, który na cele reportowe ofiarował półtrzecia mil. zł. i zadawalniał się stosunkowo niskim procentem. W obec takich stosunków wczorajsza nieznaczna repryza ulotniła się w dzisiejszej znitce, a jeno niektóre renty, zakupowane na rachunek jutrzejszego kuponu, podniosły się dziś znowu. Obok rent tylko papiery handlowe cieszyły się dziś powodzeniem i zdobywały nadwyżki.

Waluty i dewizy wczoraj odrobinę osłabione, dziś nieznacznie podrożały.

Oto notowania z środy i czwartku:

kredyt. austr.	314·50	314·25
„ węg.	332 —	333·75
anglob.	149·—	148 60
uniony	243·50	244· —
bankv.	119.—	118 60
laenderb.	258 30	257·—
ludwiki	190·50	190·75
czerniowieckie	235 —	235 50
renta pap. wsp.	85 70	85·70
„ srebrna	85·85	86.—
austr. złota	109 60	109·50
5% austr.	100·85	101·05
węg. złota	101·30	101 30
5% węg.	97.40	97·55
Ruble	1·23⅓	1·23½

Telegramy „Przeglądu“.

Grac 31 października (pr.). Konferencja wspólna członków komisji sejmowych dla spraw kultury krajowej, kolejowej i finansowej zgodziła się na wniosek Wydziału krajowego, aby w celu skutecznego poparcia budowy kolei wicynalnych zaciągnąć pożyczkę 10 mil. zł.

W tym celu uchwaloną zostanie ustawa normująca udział funduszów krajowych w budowie kolei wicynalnych na ten wypadek, jeśli prywatne kapitały dostarczą conajmniej trzy czwarte potrzebnej na budowę kwoty i zobowiążą się dostarczać co najmniej trzy ósme kapitału na koszta ruchu.

Poznań 2 listopada. (pr.) Uroczyste otwarcie seminarjum odbyło się wczoraj przed południem. Po odprawieniu mszy w kościele archikatedralnym przez arcybiskupa ks. Dindera udano się procesjonalnie do gmachu seminaryckiego, a tam ks. arcybiskup po wygłoszeniu w języku łacińskim mowy inauguracyjnej, przedstawił nauczycieli, odebrał od nich *professionem fidei* i udzielił wszystkim błogosławieństwa. Regens seminarjum ks. kanonik Jędziuk w imieniu dyecezji i kraju podziękował ks. arcybiskupowi za jego starania około otwarcia seminarjum.

Wiedeń 2 listopada. Książę bułgarski odjechał przedwczoraj wieczorem do Sofji.

Miramare 2 listopada. Cesarzowa, arcyksiężniczka Walerja i arcyksiążę Franciszek Salwator przybyli tutaj.

Hamburg 2 listopada. Hr. Kalnoky przybył tu wczoraj po południu i odjeżdża dziś do Friedrichsruhe.

Konstantynopol 2 listopada. Urzędowy dziennik *Tarik* pisze z okazji przybycia cesarza Wilhelma, że Turcja doznawała od Niemiec począwszy od Fryderyka wielkiego, przyjaźni, a nawet i poparcia we wszelkich sprawach, to też należy powitać cesarza Wilhelma jako władzcę zaprzyjaźnionego państwa. Odwiedziny te są szczęśliwą wróżbą dla Wschodu i dla Zachodu, gdyż utrwalą istniejącą przyjaźń i przyczynią się do utrzymania powszechnego pokoju, albowiem i Niemcy lubią pokój i Turcja kieruje się zasadą neutralności, która w tem polega, aby celem utrzymania ogólnego pokoju z wszystkiemi państwami żyć w jak najlepszych stosunkach. Cesarz będzie mógł sprawdzić wojskowe postępy Turcji, uzyskane dzięki usiłowaniom i wytrwałości sułtana.

Berlin 2 listopada. *National Ztg.* podnosi, że zadanie hr. Kalnoky'ego jest bardzo trudnem, a od jego roztropności głównie zależy pokój świata. Biorąc na uwagę pokojowe nadzieje wyrażone w niemieckiej mowie tronowej, będzie mógł hr. Kalnoky tem łatwiej oprzeć się skutecznie niektórym szowinistycznym aspiracjom, a skoro i car tą samą myślą będzie się powodował, w takim razie doprowadzą odwiedziny berlińskie do czegoś więcej, aniżeli do przemijających rezultatów, a mężowie stanu będą mieli czas zajmować się sprawami ekonomicznemi.

Berlińskie *Politische Nachrichten* robią taką uwagę o artykule konstantynopolitańskiego *Tarika*:

„Turcja właśnie może dla swego położenia geograficznego i swej szczególnej pozycji jaką zajmuje w koncercie europejskim, wyświadczyć pokojowi narodów najcenniejsze usługi, skoro będzie się trzymała polityki neutralności, ale z drugiej strony o tem pamiętać będzie, że neutralność wtedy tylko przyniesie pożądany skutek, skoro nie wyrodzi się w ponurą obojętność. — Istnienie Turcji jest koniecznością dla Wschodu i ono zapobiedz może temu, ażeby niedojrzałe problematy zbyt pośpiesznie się nie rozwijały, a dobrodziejstwem może być wtedy, skoro Turcja swą misję polityczną pozytywnie i trafnie przeprowadzi. Dla przeprowadzenia tej misji potrzebuje Turcja koniecznie utrzymania pokoju.

Bern (w Szwajcarji) 2 listopada. Wiadomość o rozmowie członka Rady związkowej Droza ze sprawozdawcą *Siécla* o stosunku Szwajcarji do Niemiec jest mylną. Rozmowy tej nie było, lecz w Radzie związkowej obecny stosunek Szwajcarji do Niemiec nazwano bardzo pomyślnym.

W sferach kompetentnych wcale nie jest wiadomo, czy wnet rozpoczną się układy z Niemcami w sprawie osiedlania się cudzoziemców w Szwajcarji.

Ateny 2 listopada. Na bankiecie urządzonym na angielskim okręcie admiralskim wzniósł cesarz niemiecki toast na cześć marynarki angielskiej i flotyli morza Śródziemnego. Cesarz oświadczył, że niemiecka marynarka jest wprawdzie jeszcze bardzo młodą, ale liczy na to, że angielscy admirałowie i kapitanowie nauczą ją rzemiosła żeglarskiego.

Madryt 2 listopada. Na cześć arcyks. Albrechta odbyły się ćwiczenia wojskowe, które wypadły ku zupełnemu zadowolnieniu arcyksięcia. Arcyksiążę powiedział ministrowi wojny, że wojska hiszpańskie pod żadnym względem — ani co do wykształcenia, ani co do bitności — nie stoją w tyle za wojskami innych mocarstw.

Petersburg 2 listopada. Z powodu zaciągnięcia nowej pożyczki przez Bułgarję, pisze *Journal de St. Pétersbourg*: „Dziwimy się, jak mogli ks. Ferdynand i Stambułów, dając w zastaw bułgarskie koleje, rozporządzić się tak samowolnie własnością narodową Bułgarji, a przez to, biorąc rzecz ze stanowiska prawnego, swojego stanowiska wcale nie poprawili, gdyż zawarty układ, dając materjalne rękojmie, nie liczył się ani z dawniejszemi długami Bułgarji, ani z międzynarodowem prawem. Podziwiać przeto potrzeba odwagę tych, którzy poważyli się zawierać interes z rządem nielegalnym, mało się troszczącym o dawniejsze zobowiązania Bułgarji.

Berlin 2 listopada. Cesarz przesłał wczoraj o godzinie 6 po południu następującą depeszę do ks. Bismarka: W tej chwili przepłynęliśmy przez Dardanele podczas pięknej pogody. Serdeczne pozdrowienie.

Kair 2 listopada. Przybył tu wczoraj ks. Walii wraz z synem. Na dworcu przyjmował księcia Chedyw.

Belgrad 2 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, iż oczekiwaną jest tu deputacja z Rosji, która wręczy adres metropolicie Michałowi.

Odjek podnosi, iż w adresie skupczyny wyrażono wcale niedwuznacznie zapatrywania polityki serbskiej na stosunek Serbji do reszty ludów bałkańskich, którym Serbja chętnie poda dłoń aby wspólnie nad dobrem tych ludów pracować.

Ateny 2 listopada. Szakir basza udał sie do Sfakji na czele trzech okrętów wojennych wiozącvch na pokładzie pułk piechoty,

Glazgów 2 listopada. Podczas burzy zawaliła się tutejsza fabryka dywanów, którą właśnie przebudowywano. Część świeżo przebudowana runęła na stojący dawny trakt, w którym pracowało 140 kobiet. Liczba zabitych i rannych szacowaną jest na 50 osób.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada 1889.

Hotel Żorża: W. hr. Łubieński z Sassowa A. Garapich z Zagórza. E. Schnurpfeil z Gródka. M. Sobolewski z Kokutkowiec. A. Bisset z Peczeniżyna. A. Wernert z Paryża. A. Garapich z Berezowicy. J. Szulisławski z Jarosławia.

Hotel Angielski: L. Borońki z Krakowa. B. Czaykowski z Łuczan. W. Krokowski z Mościsk. F. Firley z Bojan. A. Kleczkowski z Krakowa. J. Fechtdegen z Rzeszowa. K. Wartanowicz z Hubina. H. Peltz z Bokowy. P. Komornicki z Rosochacza.

Hotel Europejski: V. Filipek z Wiednia. A. Wybranowski z Czepernyszowa. W. Czechowicz z Wojniłowa. L. Zakrzewski z Dąbrowy. J. Lityński z Kolbuszowy. J. Nogaj z Tarnopola. G. Limberger z Tarnowa. Z. Borelli z Paryża. A. Hildebraudt z Berna. S. Sack z Pragi. L. Bernstein z Norymbergji. A. Weiss z Fiume. G. Catargi z Czerniowiec. D. Heider, B. Schüss i L. Sachs z Wiednia.

Z zbożowych targów.

2 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·40—8.40	7 20—8.—	7·——7.70	7·40—8.40
Żyto	6.60—7.20	6.50—7.—	6 40—6.80	6.65—7.25
Jęczmień	6·50—8.—	6 50—7.75	6 50—8.—	6.50—8 —
Owies	6.50—7.—	6.— 6 65	6.——6.80	6.50—7.—
Groch	6.— 8 50	6 — 8 —	6.— 8.—	6.— 8.50
Wyka	5.15 5.50	4.80—5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16.—16.75	16.—16.25	15.—16·—	16.50 16·75
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	45 —65·—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 2 listopada 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	189	50	192	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	50	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	281	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	20	101	20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „	98	70	99	70
„ „ „ 4% „	92	50	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	15	105	15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5 55		5.65	
Dukat cesarski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.45		9.55—	
Półimperjał rosyjski	9.70		9·80	
Rubel rosyjski srebrny	1·30		1·40	
„ „ papierowy	1·22½—1·24½			
100 marek niemieckich	58 15		59 15	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	315 15	Węg. kolej półn. wschodn.	189·50
Alpiny	98 40	Wiedeńskie losy kom.	143·—
Kredyty węg.	336 50	Akcje tytun.	120·50
Anglobanki	149 60	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	244·—	Elbethale	219 75
Ludwiki	191·25	Länderbanki	259·60
Nordbahny	259 50	Renta zł. węg.	101·70
Lombardy	129 50	Bankvereiny	119·10
Losy tureckie	38·50	Renta węg. pap.	97·65
Staatsbahny	237·25	Ruble	124·50
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak